

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 70



WRZESIEŃ 2017

Spis treści

Od redakcji	3
<u>Z życia uczelni</u>	
AWF Wrocław najlepszą sportową uczelnią w rankingu Perspektyw	4
Spotkanie JM Rektora z profesorem Wang Hu	5
Otwarcie Stadionu Olimpijskiego	5
Odsłonięcie zegara World Games 2017	6
The World Games 2017 na AWF Wrocław	6
Akademicki Tygiel Artystyczny	8
Korona Maratonów – Jan Chmura	9
Arktyka zdobyta	11
Budowa hali lekkoatletycznej	12
Historia powstania Konwentu AWF we Wrocławiu	14
Fundacja EDU – wspieramy AWF	16
<u>Z życia organizacji</u>	
XI Piknik pod kasztanami	17
Magia Pikniku pod kasztanami	20
Pływak	22
Zaproszenie	22
<u>Zjazdy rocznikowe</u>	
XXII spotkanie rocznika 1961	24
Spotkanie rocznika 1962 – 1966 w Białobrzegach nad Pilicą	25
<u>Wspomnień czar</u>	
Mecz	28
Moje podróże - Afryka	31
70-lecie AWF – to już tylko wspomnienie... ..	36
<u>Pro memoria</u>	
Krystyna Wilińska z domu Surówka (1944 – 2017)	40
Stefan Fiedorow - 22.11.1945 - 22.07.2017	42
Odezwa	43
<u>Piszą do nas</u>	
Wywiad z Szewachem Weisssem	44
Johannes Golawski - wątpliwości absolwenta	51
Listy	52
Mądrość Kamedułów	54
Życzenia świąteczne	54
<u>Sport</u>	
VII Turniej Tenisa o Puchar Dziekana Fizjoterapii	56
Medale Czesława Roszczaka	57
Medale naszych zawodników na Uniwersjadzie	59
<u>Wiersze</u>	
Miniatury poetyckie	61
Obozowa miłość	63
Wspomnienia balsamem dla duszy	64
<u>Wuefiacy książki piszą</u>	
„Myśli na wskroś przeczesane”	65
<u>Humor</u>	
Woda ognista	66
TERMINARZ SPOTKAŃ W 2017 R.	67

Od redakcji

Jakże miło jest usłyszeć, że AWF Wrocław po raz kolejny został wybrany najlepszą uczelnią sportową w Polsce. Czy jednak coś to zmienia w funkcjonowaniu uczelni? Czy Ministerstwo w związku z tym przewidziało dla uczelni jakieś większe dotacje? Czy zmniejszono liczebność w grupach studenckich, aby student mógł lepiej się kształcić? Czy szeregowy pracownik Akademii dostał w związku z tym podwyżkę? To wszystko są, jak się domyślacie pytania retoryczne.

Prestiż – prestiżem, zaszczyt – zaszczytem, a „karawana idzie dalej”. Jak to mówią: jeśli sami sobie nie pomożemy (finansowo), to na innych nie ma co liczyć. Pomysły dotyczące wykorzystania tego co uczelnia posiada: obiektów, wykwalifikowanej kadry trenerskiej, pełnych zapasu studentów tliły się od dawna. Przecież wrocławianom AWF zawsze kojarzył się (oprócz kształcenia nauczycieli i trenerów) z miejscem, gdzie można by posłać swoje dzieci na zajęcia sportowe, na treningi. Uczelnia poszła tą drogą i zaczęła „zarabiać” na wynajmie swoich obiektów szkołom sportowym i lokalnym klubom. Pośrednio również – dzięki lawinowemu wzrostowi liczby członków różnych sekcji Klubu Uczelnianego AZS AWF, do kasy zaczęły wpływać pieniądze na utrzymanie uczelnianych obiektów. Wreszcie Stadion Olimpijski tętni sportowym życiem. Pływalnia, hale do gier sportowych, sale gimnastyczne itd. mają grafik wypełniony na każdy rok. A może by jeszcze objąć patronatem AWF, lub stworzyć jakieś Sportowe Przedszkole, funkcjonujące w myśl starogreckiej idei KALOS KAGATHOS, o której kiedyś uczyliśmy się na HKF-fie. A później Szkoła Przyszłych Olimpijczyków ... No cóż, może kiedyś i do tego dojdzie ...

Chwalebne jest, że tereny należące do AWF krok, po kroku zaczynają być zabudowywane obiektami, które żyją od rana do późnego wieczora. I właśnie TO, wśród różnych pozytywnych zmian na naszej Słonecznej Uczelni uważam za największy sukces ostatnich lat. Gdyby jeszcze dało się ze sobą sprzęgnąć – kształcenie teoretyczne studentów z ich praktykami odbywanymi na uczelnianych placówkach - przedszkolu, szkole, klubie sportowym, podczas prowadzenia zajęć z młodzieżą u boku najlepszych uczelnianych trenerów. A może jeszcze praktyczne szkolenie prowadzenia biznesów sportowych podczas stażów odbywanych w obiektach zarządzanych przez AWF (kemping, ośrodek w Olejnicy i inne mniejsze obiekty na uczelni). Może kiedyś ...

Tymczasem zapraszam do lektury naszego biuletynu. Tym razem oddajemy go w kolorowej okładce, aby podkreślić rolę cyklicznych spotkań organizowanych przez nasze Stowarzyszenie. I obyśmy się mogli spotykać jak najdłużej, i jak najliczniej w WUEFIACKIM gronie.

Zbigniew Najsarek

Z życia uczelni

AWF Wrocław najlepszą sportową uczelnią w rankingu Perspektyw

Po raz kolejny Akademia Wychowania Fizycznego najlepszą uczelnią sportową w Rankingu Szkół Wyższych Perspektyw 2017. Tegoroczne osiągnięcia to: 1 miejsce w rankingu Akademii Wychowania Fizycznego, 1 miejsce w rankingu kierunków studiów – Wychowanie Fizyczne oraz 1 miejsce w rankingu kierunków studiów – Turystyka i Rekreacja.



Profesor Andrzej Rokita i dr hab. Teresa Sławińska- Ochla

„Jestem ogromnie dumny, że po raz kolejny Akademia Wychowania Fizycznego w ostatnim dziesięcioleciu jest na pierwszym miejscu. Jest ogromna radość i ogromne słowa podziękowania dla całej społeczności akademickiej, dla wszystkich ludzi, którzy na ten duży sukces zapracowali.” - powiedział Rektor Uczelni Profesor Andrzej Rokita.

Redakcja

Spotkanie JM Rektora z profesorem Wang Hu



Profesor Andrzej Rokita z profesorem Wang Hu

W dniu 31.marca 2017 r. JM Rektor, dr hab. Andrzej Rokita, prof. AWF Wrocław spotkał się z Dyrektorem Instytutu Konfucjusza w Uniwersytecie Wrocławskim prof. Wang Hu. Spotkanie dotyczyło współpracy AWF z Instytutem Konfucjusza. Dyrektor prof. Wang Hu zaproponował przyjazd dwóch wykładowców z Chin do prowadzenia zajęć w naszej Uczelni. Aktualnie trwają rozmowy na temat możliwości ich zatrudnienia.

Strona internetowa AWF

Otwarcie Stadionu Olimpijskiego



Stoją od lewej: profesor Andrzej Rokita, Rafał Dutkiewicz i Cezary Przybylski

W dniu 8. kwietnia 2017 r. o godz. 13.00 odbyło się oficjalne otwarcie Stadionu Olimpijskiego po modernizacji. Otwarcia dokonali wspólnie Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski oraz Rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu dr hab. Andrzej Rokita,

prof. AWF Wrocław. Stadion będzie stanowił arenę rozgrywek Żużlowców

„Betard Sparta Wrocław” oraz futbolistów Panthers Wrocław, a podczas X Światowych Igrzysk Sportów Nieolimpijskich (The World Games 2017) dla takich dyscyplin jak Żużel, Futbol Amerykański i Lacrosse.

Strona internetowa AWF

Odślonięcie zegara World Games 2017



Fot. M. Lewandowski

Profesor Andrzej Rokita i Jerzy Michalak (Członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego)

W dniu 18. kwietnia 2017 roku na wrocławskim Rynku odślonięto zegar odliczający czas do otwarcia Igrzysk Sportów Nieolimpijskich The World Games 2017. W ceremonii uczestniczył Rektor naszej Uczelni, dr hab. Andrzej Rokita, prof. AWF Wrocław.

Strona internetowa AWF

The World Games 2017 na AWF Wrocław



X Światowe Igrzyska Sportów Nieolimpijskich, The World Games 2017, rozgrywane były w dniach 20-30 lipca we Wrocławiu. Impreza była największym multidyscyplinarnym wydarzeniem sportowym ostatnich lat w naszym kraju. Polacy, którzy w trakcie trwania igrzysk zdobyli 20 medali, w klasyfikacji medalowej uplasowali się na 13. miejscu, co można uznać za spory sukces. W reprezentacji Polski znaleźli się studenci naszej Uczelni - Róża Gumienna (kickboxing), Magdalena Nowakowska (karate sportowe) i Michał Bąbos

(karate sportowe).

JM Rektor prof. Andrzej Rokita uczestniczył w dekoracjach medalowych, m.in. wspianego karateki Michała Bąbosa, zdobywcy brązowego medalu w kategorii +84 kg.

Dla Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu było to szczególne wydarzenie, ponieważ odbywało się na obiektach uczelni i terenie Stadionu Olimpijskiego. W przeprowadzeniu zawodów w Ultimate „Latające dyski”,



Fot. A. Kubiak

Spotkanie JM Rektora prof. Andrzeja Rokity z naszymi reprezentantami na World Games 2017



Fot. B. Raszowski

Prof. Andrzej Rokita po dekoracji brązowym medalem karateki Michała Bąbosa

łucznictwie, przeciąganiu liny oraz piłce ręcznej plażowej, uczestniczyła duża grupa pracowników uczelni. To właśnie ich doświadczenie i zaangażowanie przyczyniło się do bardzo pozytywnego odbioru wydarzeń, które odbywały się na terenach Akademii Wychowania Fizycznego. Największą grupę osób uczestniczących w organizacji The World Games 2017, związanych z Akademią, stanowili studenci i pracownicy, którzy pracowali jako wolontariusze i koordynatorzy wolontariatu. Zaangażowanie tych ponad stu osób przyczyniło się do końcowego sukcesu Igrzysk, a im pozwoliło zdobyć doświadczenie, które będą mogli wykorzystać w przyszłości.

The World Games 2017 Wroc-

ław, pod względem organizacyjnym została bardzo dobrze oceniona przez władze TWG, uczestników i kibiców. Dzięki temu wydarzeniu, odwiedzający Wrocław sportowcy, trenerzy i ich rodziny oraz działacze z całego świata, zobaczyli jak pięknym miastem jest Wrocław, jak dobrze potrafi zorganizować wielkie wydarzenie sportowe. Jesteśmy szczęśliwi, że nasza AWF mogła wziąć udział w tym olbrzymim przedsięwzięciu i zaprezentować swoje możliwości infrastrukturalne, które wszystkich odwiedzających gości zachwyciły.

Strona internetowa AWF

Akademicki Tygiel Artystyczny



Fot. A. Wilczyńska

Inicjator Akademickiego Tygla Artystycznego – Henryk Nawara

Na początku marca 2017 roku miało miejsce spotkanie założycielskie inicjującego działalność wśród uczelnianej społeczności - Akademickiego Tygla Artystycznego. Podczas spotkania zostały omówione zasady i formy pracy (prezentacja dokonań i umiejętności, wernisaże, happeningi, konkursy itp.) związane z upowszechnianiem i popularyzacją działań artystycznych wśród studentów, pracowników i absolwentów Słonecznej Uczelni. W spotkaniu wziął udział artysta malarz, absolwent ASP - Jarosław Krukowski.

Pierwsza impreza kulturalna, udana – w ocenie licznych uczestników wydarzenia – nosząca nazwę „Wiosno ptak mi Ciebie wyśpiewał” odbyła się 25 maja 2017 roku w holu budynku dydaktycznego P-4. Uroczystość

zaszczytliwi swoją obecnością przedstawiciele Władz Uczelni w osobach: Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr Agnieszka Pisula-Lewandowska, która przywitała uczestników wydarzenia, a także: Dziekan Wydziału Fizjoterapii prof. dr hab. Anna Skrzek, Prodziekan ds. Nauki Wydziału Wychowania Fizycznego dr hab. Teresa Sławińska-Ochla i Prodziekan ds. Studenckich Wydziału Fizjoterapii dr Dorota Wójtowicz. Podczas mającego lekki i radosny charakter spotkania mieliśmy okazję

zapoznać się z twórczością 32 młodych duchem artystów uprawiających następujące dziedziny: malarstwo, rysunek, grafika, poezja, fotografia, muzyka, taniec, śpiew i...kowalstwo.

Podczas wernisażu podziwialiśmy umiejętności i talent następujących, związanych z naszą Uczelnią osób:

Liana Anioł, Ryszard Błacha, Ewa Czernek, Karolina Gała, Roksana Goraj, Beata Gawron, Wiktor Gogolewski, Karolina Huber, Sabina Iskra, Agata Jankowska, Władysław Kolbusz, Damian Korzewa, Mariusz Kram, Jarek Krukowski, Stanisław Nawara, Henryk Nawara, Andrzej Nowak, Karolina Pater, Adrian Piotrowski, Ramona Ptok, Magdalena Ojak, Leszek Ojak, Aleksandra Puch, Kamil Staszór, Paweł Konieczny, Marzena Stachowiak, Olga Szymańska, Jakub Stefaniak, Mona Wiatr, Emilia Wysoczańska i Maria Zołoteńka. Wiersze recytował Jakub Stefaniak, oprawę muzyczną przygotował Bartek Szymański.

Henryk Nawara



Fot. A. Wilczyńska

Dr Agnieszka Pisula-Lewandowska i dr hab. Teresa Sławińska-Ochla

Korona Maratonów – Jan Chmura

Kolejne trudne zadanie postawił przed sobą profesor Jan Chmura. Tym razem ten najdzielniejszy maratończyk w 70-letnich dziejach Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu postanowił zdobyć Koronę Największych Maratonów Świata. Warto przypomnieć, że profesor Jan Chmura z powodzeniem zakończył w ubiegłym roku duży projekt badawczy pn. Korona Maratonów Ziemi. Odwaga i determinacja w stawianiu przed sobą i realizowaniu coraz trudniejszych celów muszą budzić nasze najwyższe uznanie, podziw i szacunek.

Tym razem profesor podczas spotkania ze studentami kierunku Sport podzielił się licznymi obserwacjami i zaprezentował własne wyniki badań, zarejestrowane na trasie biegu. Oto fragment tego interesującego i



Fot. H. Nawara

Prof. Jan Chmura prezentuje numer startowy Boston Marathon

wartościowego pod każdym względem spotkania: „Przebiegłem już 15 maratonów, ale nigdy dotychczas nie uczestniczyłem w tak znakomicie zorganizowanym pod względem logistycznym dystansie. Ze względu na bezpieczeństwo wystartowało tylko 27500 zawodników z udziałem najlepszych maratoń-

czyków na świecie. Trasa biegu była trudna z licznymi podbiegami, gdzie przewyższenie dochodziło do 120 metrów. Do tego nagły skok temperatury do 23°C nie ułatwiał osiągnięcia dobrego wyniku, o czym świadczy rezultat zwycięzcy biegu Kenijczyka Kirui Geoffrey'a – 2:09:37. Dodam, że rekord w Boston Maraton wynosi 2:03:02 ustanowiony w 2011 roku. Pomimo niedyspozycji zdrowotnej, przegrzania organizmu (na mecie temperatura ciała wynosiła 41,8 °C) znacznego odwodnienia (prawie 2 litry – choć na trasie wypilem tyle płynów, aż spuchły mi palce) piekącego bólu mięśni (dwugłowego i czworogłowego) i nieustannej walki z różnymi kryzysami bieg szczęśliwie ukończyłem”. Warto dodać, że nasz 68-letni profesor pokonał w tym biegu ponad 10 tysięcy zawodników(!).

Walcząc o Koronę Największych Maratonów Świata (World Marathon Majors) profesor Jan Chmura pokonał już dystans 42,195 km w Nowym Jorku, Berlinie, Londynie i Bostonie. W ramach programu pozostał jeszcze start w Chicago i Tokio, ponadto profesor w czerwcu br. ma wziąć udział w maratonie zlokalizowanym między biegunem północnym, a kołem podbiegunowym.

W imieniu całej naszej uczelnianej społeczności życzymy Panu profesorowi Janowi Chmurze hartu ducha, zdrowia i wytrwałości w realizacji tego ambitnego zamierzenia.

Henryk Nawara

Arktyka zdobyta

Prof. Jan Chmura z AWF we Wrocławiu pokonał kolejny – 16 maraton, którego trasa przebiegała tym razem pomiędzy Biegunem Północnym a Kołem Polarnym w Arktyce. Przypomnijmy, że rok temu w marcu pokonał on maraton na Antarktydzie. Oto kilka refleksji Profesora.

„Midnight Sun Marathon Tromsø odbył się w wyjątkowych warunkach w czasie białej nocy - gdzie słońce świeci przez 24 godziny, w obniżającej się systematycznie temperaturze z 10 do 3-4 stopni Celsjusza. Nocny bieg w promieniach arktycznego słońca wyzwał świetne samopoczucie wśród 1000 zawodników. Trasa biegu z jednej strony trudna, z wieloma podbiegami a z drugiej bajeczna, wiodła wśród ośnieżonych szczytów gór, lodowców, zatok, fiordów. Ostre, czyste polarne powietrze, powodowało, że przez większość dystansu biegło się dobrze, pomimo narastającego zmęczenia. Po pokonaniu poważnego kryzysu na 30 km i heroicznej walce na ostatnich kilometrach trasy, zdobyłem ostatecznie, podobnie jak na Antarktydzie drugie miejsce w swojej kategorii wiekowej z czasem 3:53,41. Po bardzo wyczerpującym biegu maratońskim mój organizm niebywale szybko zregenerował się. Już na drugi dzień czułem się wyjątkowo dobrze. Jest to ewidentny przykład wpływu czystości powietrza na dynamikę regeneracji organizmu. Porównując maraton w Arktyce i na Antarktydzie, znacznie trudniejszy okazał się maraton na Antarktydzie. W ramach Korony Największych Maratonów Świata mam w planie start w październiku tego

roku, tym razem w Chicago w USA.

Pragnę dodać, że start w maratonie w Arktyce jest projektem naukowym realizowanym we współpracy z Firmą Olimp z Dębicy, w ramach którego prowadzę na sobie badania kardiologiczne, metaboliczne i



Prof. Jan Chmura w Arktyce

gospodarki wodno-elektrolitowej.

Bardzo serdecznie chciałbym podziękować Władzom naszej Uczelni, a w szczególności Jego Magnificencji prof. dr hab. Andrzejowi Rokicie za nieustającą pomoc w realizacji tego przedsięwzięcia”.

Prof. dr hab. Jan Chmura

Budowa hali lekkoatletycznej

6 lipca 2017 roku w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego doszło do podpisania listu intencyjnego w sprawie budowy lekkoatletycznej hali treningowej. List intencyjny został podpisany przez przedstawicieli Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, Urzędu Miasta Wrocławia, Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Dolnośląskiego Związku Lekkiej Atletyki oraz Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Naszą Akademię reprezentował JM Rektor, dr hab. Andrzej Rokita, prof. AWF, który jednoznacznie wyraził swoje zadowolenie z podjęcia tak istotnej i strategicznej decyzji dla rozwoju wrocławskich i dolnośląskich lekkoatletów. Dzięki tej inwestycji dolnośląscy lekkoatleci będą mogli przygotowywać się na miejscu, do najważniejszych zawodów sportowych (łącznie z procesem treningowym). Powstanie



Podpisanie listu intencyjnego w sprawie budowy hali

hali przyczyni się do popularyzacji lekkiej atletyki. JM Rektor, podczas konferencji prasowej, podkreślił jak ważną decyzję podjął Senat Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, wyrażając zgodę na podjęcie działań zmierzających do budowy hali lekkoatletycznej.

Hala ma powstać do 2021 na terenie AWF przy Stadionie Olimpijskim na tyłach stadionu lekkoatletycznego. Obiekt ma kosztować ok. 30 mln zł. Inwestycję koordynował będzie AWF, natomiast koszty utrzymania hali, a także zatrudnienie trenerów, którzy prowadzić będą zajęcia przejmie



Lokalizacja hali lekkoatletycznej, która powstanie za cztery lata

Dolnośląski Związek Lekkiej Atletyki. Hala będzie wyposażona m.in. w 4-torową bieżnię okrężną o długości 200 m, 60-metrową bieżnię do sprintu wyposażoną w 8 torów, boisko do pchnięcia kulą i rzutów długich, 100-metrową bieżnię zakończoną skocznią w dal, skocznią do trójskoku, skoku wzwyż i o tyczce. Na zapleczu znajdą się z kolei pomieszczenia do fizjoterapii i odnowy biologicznej. Choć w hali lekkoatleci będą mogli trenować przez cały rok, nie będzie w niej można rozgrywać najważniejszych rang zawodów lekkoatletycznych, jak mistrzostwa Europy czy świata. Rozkładane trybuny będą mogły pomieścić jedynie 300 kibiców. To będzie hala czysto treningowa. Będzie w niej można rozgrywać zawody juniorskie, np. mistrzostwa Polski.

Redakcja

Historia powstania Konwentu AWF we Wrocławiu

Na nieformalnym spotkaniu kilku byłych i obecnych pracowników dydaktycznych AWF we Wrocławiu oraz ich przyjaciół, na którym był także ówczesny (kadencja 2011-2015) Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz, zrodził się pomysł powołania konwentu akademickiego. Chodziło o to, by działania Uczelni znalazły szerszy odbiór społeczny, a także o to, by mogła je wspomóc grupa zaangażowanych entuzjastów uczelni i sportu. Za wzór posłużył Konwent Polonia, najstarsza polska korporacja akademicka powstała w 1828 roku, odwołująca się do tradycji zapoczątkowanej przez towarzystwa Filomatów (miłośników wiedzy) i Filaretów (miłośników cnót moralnych). Następnie, jak to bywa w sportowym gronie, wszystko potoczyło się w szybkim tempie. Jego Magnificencja Juliusz Migasiewicz przedłożył w Senacie Uczelni wniosek o powołanie Konwentu wraz z listą proponowanych członków. Senat powołując się na Statut AWF wniosek zatwierdził, tym samym Konwent stał się „statutowym ciałem” Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

21 kwietnia 2015 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Konwentu, na którym Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz, po serdecznym powitaniu wszystkich obecnych, przedstawił listę członków pierwszej kadencji Konwentu Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu w osobach: Marian Dymalski, Józef Dziąsko. Adam Józefowicz, Zbigniew Korzeniowski, Andrzej Kuchar, Tadeusz Luty, Renata Mauer-Różańska, Tadeusz Szulc.

Na pierwszym zebraniu, w tajnym głosowaniu, wybrano Przewodniczącego Konwentu, którym został dr Józef Dziąsko.



Pierwsze posiedzenie Konwentu - 21 kwietnia 2015 roku

Formuła Konwentu sprawdziła się w ciągu roku działalności, wobec czego inicjatywę Konwentu w pełni zaaprobował i z entuzjazmem poparł kolejny Rektor (kadencja 2016-2020) dr hab. Andrzej Rokita prof. AWF. Lista członków Kon-

wentu II kadencji została poszerzona i po zmianach przedstawia się następująco:

- Janusz Cedro – absolwent wrocławskiej AWF, muzyk, menadżer,
- Mariusz Czok – absolwent wrocławskiej AWF, przedsiębiorca,
- Marian Dymalski – wiceprezydent Międzynarodowej Federacji Sportu Akademickiego (FISU),
- Józef Dziąsko – absolwent wrocławskiej AWF, inicjator powstania i główny fundator Fundacji „EDU-Wspieramy AWF Wrocław”, prezes zarządu ADMI sp. z o.o.
- Grzegorz Freus – absolwent wrocławskiej AWF,
- Janusz Grzesiczak – właściciel prywatnego gabinetu urologicznego, lekarz menedżer,
- Adam Józefowicz – prezes zarządu Ośrodka Profilaktyki i Rehabilitacji CREATOR,
- Zbigniew Korzeniowski – doradca Prezydenta Wrocławia ds. sportu,
- Sławomir Kownacki – działacz sportowy, przedsiębiorca,
- Tadeusz Luty – doktor honoris causa wrocławskiej AWF, były rektor Politechniki Wrocławskiej, doradca Prezydenta Wrocławia ds. współpracy z wyższymi uczelniami,
- Renata Mauer- Różańska – multimedalistka największych światowych zawodów w strzelectwie sportowym w tym dwukrotna złota medalistka olimpijska, przewodnicząca Komisji Sportu Rady Miejskiej Wrocławia,
- Andrzej Mazur – absolwent wrocławskiej AWF, prezes zarządu DS GERMAZ sp. z o.o.,
- Michał Osmański – prezes Zarządu Fundacji „EDU- Wspieramy AWF Wrocław”, jeden z jej fundatorów, menedżer,
- Marek Rządowski – absolwent wrocławskiej AWF, prezes zarządu PROLEX sp. z o.o., przedsiębiorca,
- Tadeusz Szulc – doktor honoris causa wrocławskiej AWF, były rektor Akademii Rolniczej we Wrocławiu,
- Jacek Wąsowicz – dwukrotny mistrz Polski, wielokrotny reprezentant Polski w boksie, przedsiębiorca.

Przewodniczącym Konwentu Akademii Wychowania Fizycznego II Kadencji ponownie został wybrany dr Józef Dziąsko.

Swoją siedzibę Konwent dzieli z Fundacją EDU w budynku AWF przy ulicy Witelona 25 we Wrocławiu.

Michał Osmański

Fundacja EDU – wspieramy AWF

Inicjatorem i animatorem powstania Fundacji EDU wspierającej wrocławską AWF, jest przewodniczący Konwentu AWF we Wrocławiu Józef Dziąsko, który do tego ambitnego przedsięwzięcia zaprosił i przekonał swoich długoletnich współpracowników w osobach: Krystyny Bulandy - specjalistki z dziedziny rachunkowości, Michała Osmańskiego - menedżera z doświadczeniem w zarządzaniu dużymi projektami oraz Dariusza Radziwona - absolwenta wrocławskiej AWF, zaangażowanego w rozwój swojej Alma Mater. Kwartet ten, po zredagowaniu statutu, uzgodnieniu struktury oraz innych spraw organizacyjnych, podpisał akt notarialny, stając się tym samym in pleno fundatorem Fundacji EDU. Fundacja jest powołana, by inicjować, wspierać i promować przedsięwzięcia wzbogacające Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu - również z myślą:

"GDZIE AWF NIE MOŻE, TAM FUNDACJĘ POŚLE"

(powyższa sentencja, nieco przeze mnie zmieniona, była szczególnie aktualna w okresie organizowania Jubileuszu 70-lecia AWF we Wrocławiu; pewnego smaczku w tej konfiguracji dodaje tu nazwisko rektora!). Udział w organizacji 70-lecia Akademii Wychowania Fizycznego, a dokładnie współorganizacja balu, była najbardziej znaczącym i spektakularnym przejawem aktywności Fundacji w pierwszym roku jej istnienia. Impreza zgromadziła ponad 1,3 tys. osób i w opinii uczestników udała się znakomicie. Uznał to także JM Rektor AWF Andrzej Rokita, zaproponował bowiem, by imprezę powtórzyć w szerszym gronie - jako bal środowiska akademickiego miasta Wrocławia - i by koniecznie organizowała go ta sama ekipa. Fundacja w pełni wywiązała się z zawartej z AWF umowy i rozliczyła się z każdej powierzonej na ten cel złotówki. Misją naszej Fundacji są działania z pogranicza nauki, edukacji oraz wychowania fizycznego. Należy do nich propagowanie zdrowego trybu życia również wśród dzieci i młodzieży (nie tylko w środowiskach szkolnych), doposażanie szkół i przedszkoli w niezbędny sprzęt dydaktyczny, a także organizowanie i finansowanie obozów szkoleniowo-wypoczynkowych oraz imprez rekreacyjno-sportowych. Bardziej dociekliwych zapraszam do lektury statutu Fundacji na stronie internetowej AWF-u. Ponad 400 lat temu Jan Zamoyski, w Akcie Fundacyjnym Akademii Zamoyskiej, stwierdził: "Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie", zadbajmy więc i o naszą przyszłość. Wszystkich zainteresowanych zapraszam do wspomagania naszej Fundacji, bo nasze cele są uniwersalne, ambitne i każdy może - również poprzez swoje dzieci i wnuki - stać się nie tylko ich uczestnikiem, lecz także beneficjentem.

Michał Osmański

Z życia organizacji

XI Piknik pod kasztanami



Fot. H. Sienkiewicz

Władze Uczelni i Stowarzyszenia witają uczestników pikniku

Stowarzyszenie Absolwentów AWF we Wrocławiu było organizatorem w dniu 26.maja 2017 r. tradycyjnego plenarnego spotkania „Piknik pod kasztanami”. Uroczystość odbyła się jak zawsze w miejscu szczególnie nam bliskim, w pobliżu najstarszych budynków dydaktycznych

usytuowanych przy ul Witelona 25, gdzie przed laty odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Wydziału. Prezes Stowarzyszenia dr Władysław Kopyś, po przywitaniu obecnych osób oddał głos JM Rektorowi AWF we Wrocławiu prof. Andrzejowi Rokicie, który w serdecznych słowach dokonując uroczystego otwarcia zapewnił na zakończenie wystąpienia, że współpraca pomiędzy Stowarzyszeniem i Władzami Uczelni nadal będzie miała owocny charakter. W uroczystości uczestniczyli także rektorzy poprzednich kadencji: prof. Tadeusz Bober, prof. Tadeusz Koszycz, oraz Prorektor ds. Nauczania prof. Ryszard Bartoszewicz i Kanclerz naszej Uczelni dr Zdzisław Paliga.



Fot. H. Sienkiewicz

Julian Gozdowski



Fot. H. Sienkiewicz

Jadwiga i Bogdan Ostapowicz

Miłym akcentem pierwszej części uroczystości było wręczenie bukietu kwiatów i podziękowanie za przybycie i uczestnictwo w wydarzeniu absolwentowi naszej Uczelni Julianowi Gozdowskiemu z Jeleniej Góry, inicjatorowi i wieloletniemu komandorowi narciarskiego Biegu Piastów.

Na pamiątkowej wspólnej fotografii zmieściła się ponad sześćdziesięcioosobowa grupa uczestników, nie tylko z Wrocławia. Przyjechała Teresa Nowakowska z

Kanady, Bogdan Ostapowicz z Jadwigą z Niemiec, Małgorzata i Andrzej Gralińscy i Wiesław Wróbel z Łodzi. Bogdan Ostapowicz przekazał nam część swoich pucharów i medali zdobytych na rozmaitych zawodach. A potem odbyła się degustacja smakowitego i obfitego poczęstunku ufundowanego przez niezastąpionych darczyńców: dr Władysława Kopysia i dr Adama Dziąsko. Czas uczestnikom spotkania szybko mijał na sentymentalnych wspomnieniach i wzajemnych serdecznościach. A i aura nam, jak zawsze dopisała. Piknik zakończyła wspólna deklaracja spotkania się w tym miejscu w komplecie już za rok.



Fot. H. Sienkiewicz

Ławeczka dla czterech

Henryk Nawara

PS Z powodu choroby nie mogli przyjechać na piknik Ala i Bronisław Pietrasowie, ale przysłali okolicznościowy wiersz.

Słoneczny piknik

Tam gdzie kwitną kasztany
Gdzie zieleń w słońcu łśni
Spotykamy się na słonecznym pikniku
I on i ja i ty.

Siedzimy przy wielu stołach
Wiatr dymem zawiewa
Spożywamy smaczne potrawy
Nad nami szumią drzewa.

To nam zostało z tamtych lat
Bagaż wspomnień które nosimy
W głowie przez całe życie
I które to wspomnienia
Kształtowały nasze codzienne bycie.

PS 2 Tadeusz Zalewski, tak wspomina tegoroczne spotkanie pod kasztanami.

Kasztany

Jak co roku
w maju
Pod kwitnącymi
kastanami,
Przy Uczelni
Słonecznej
Absolwentów zebrał się
tłum.
Pod życzliwym
okiem
Szacownego aeropagu
Rektorów,
Dworu Polskiego biesiadnego
stołu,
Popłynął wspomnień
nurt...
O profesorach i wykładach

*których nie usłyszysz już nikt.
 O studenckich wzlotach
 i upadkach!
 O sportowych sukcesach laurem
 uwiecznionych!
 O porażkach gorzkimi łzami
 okupionych!
 O zawodach na światowych
 stadionach,
 O Jakuszyckiej Polanie zimowym
 biegiem rozstawionej
 O kolegach których pamięta
 Kasztan Zielony.
 Wspomnieniowy nurt w rzeczywistość
 przekuć czas,
 Bo za rok pod kwitnącymi kasztanami
 będziemy znów!*

Magia Pikniku pod kasztanami

Działo się to w trakcie tradycyjnego już "Pikniku pod kasztanami" 26 maja 2017 roku. Na Pikniku znalazłem się dopiero drugi raz, ale mój sentyment do tego miejsca sięga aż 40-tu lat wstecz, gdy jako 12-letni trampkarz przechodziłem tędy kilka razy w tygodniu na treningi piłkarskie, prowadzone na AWF-ie. Teraz, po czterech dekadach, wróciłem jako prezes Fundacji „EDU-Wspieramy AWF Wrocław”, ze świadomością, że mimo iż jestem absolwentem Akademii Ekonomicznej nie AWF-u, to jednak nie jestem tutaj osobą zupełnie obcą. Siedziałem tak przy biurku w siedzibie Fundacji i Konwentu obok pomieszczenia, w którym Fundacja organizuje EDU-BAR, akademicki bar przy Witelona. Zza okna dobiegał cichy gwar rozmów „Pikniku pod kasztanami”. Siedziałem tam już jakiś czas, skoncentrowany na swojej pracy, nie zauważyłem upływających minut. W pokoju zapanował już półmrok, jedynym źródłem światła był migoczący monitor komputera - jedynym stałym, bo nagle błysnęło, a po chwili zagrzmiało. Niby nic nadzwyczajnego, w końcu zapowiadana majowa burza, ale w powietrzu pojawiła się jakaś nierzeczywista, tajemnicza aura, zapach ozonu i coś jeszcze, czego nie potrafiłem zdefiniować... W drzwiach pojawił się starszy, nobliwy Pan, pojawił się i zaraz chciał się wycofać; wstałem, zaprosiłem go do środka. Wywiązała się między nami bardzo sympatyczna rozmowa, podczas której przybysz zaczął wspominać dzieje pomieszczenia, w którym się znajdowaliśmy. Mówił ciekawie: opowiadał, że bezpośrednio po wojnie



Fot. H. Sienkiewicz

Maria Grabowska i Tadeusz Bober

meścił się tutaj magazyn broni. Broń i amunicja były pobierane do obrony obiektu przed panoszącymi się w powojennym Wrocławiu uzbrojonymi szabrownikami różnego autoramentu. Opowiadał o punkcie obserwacyjnym na piętrze, gdzie dyżurowali uzbrojeni obrońcy przyszłego AWF-u. Wspominał burzliwe w Polsce lato 1980 roku, gdy bezpośrednio przed igrzyskami olimpijskimi w Moskwie, w miejscu dzisiejszego EDU-BAR-u, nie w eleganckiej auli, ale właśnie tutaj, dokonany został wybór Rektora Antoniego Janusza. Lato 1980 roku było w Polsce obfite w wydarzenia rangi historycznej. Parafrazując okrzyk ludu rzymskiego „chleba i igrzysk” myślę, iż ówczesny polski rząd zakładał, że ludowi polskiemu zamiast chleba czy mięsa wystarczy sezon urlopowy i igrzyska. Jak to się skończyło, wszyscy wiemy. Po wyjściu przemilego Pana i chwili zadumy, zorientowałem się, że nawet nie wiem, kim był i jak się nazywał mój gość. Wybiegłem więc za nim, ale już go nie znalazłem. Pyszny dzik, czeskie piwo, chleb ze smalcem i inne smakołyki już się skończyły, grill wyjechał do Dworu Polskiego, po pikniku nie było już śladu. Tajemniczy klimat wizyty tego świadka historii (ducha ?) długo nie dawał mi spokoju; niestety dopiero po kilku tygodniach zabrałem się za opisanie tego zdarzenia, nie wszystko dokładnie zapamiętałem, a co zapamiętałem, to opisałem. Mam nadzieję, że ten Pan będzie dobrym duchem EDU-BAR-u i może kiedyś jeszcze się pojawi...

Michał Osmański

Pływak

W połowie czerwca „specjalny kurier” Józek Jankowski dowiózł do siedziby Stowarzyszenia jedną z wcześniejszych prac malarskich Izabelli Degen, obraz zatytułowany „Pływak”. Iza napisała: „Cieszę się, że mój obraz będzie zdobił siedzibę Stowarzyszenia Absolwentów. Jest dość nowoczesny. Malowałam go w 2010 roku, jak byłam studentką w Akademii HAF (Hamburger Akademie für Fernstudien) w Hamburgu. Miałam za zadanie namalować jakąś dyscyplinę sportową. Ponieważ lubię pływać a znalazłam ciekawą fotkę inspirującą, namalowałam wtedy mały obraz 30x40, podobał się bardzo i dostałam wyróżnienie, więc namalowałam dla siebie w dużym formacie. Był na jednej wystawie, teraz leżał w piwnicy aż szkoda”.



Fot. H. Sienkiewicz

Obraz „Pływak” Izabelli Degen

Dziękujemy Ci Izo.

Redakcja

Zaproszenie

W maju nadeszły do nas zaproszenia od Izabelli Degen na dwie wystawy malarstwa - w Galerii Sztuki Dolnośląskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków przy Placu Św. Macieja oraz w Saloniku Artystycznym Daphne na Krzykach, przy ulicy Ulanowskiego 22.

Ponieważ z różnych powodów nie mogliśmy uczestniczyć w wernisażach Izabelli, dopiero w połowie lipca odwiedziłyśmy z Jagą Świętochowską Salonik Daphne. Przemiała właścicielka pozwoliła nacieszyć oczy pracami naszej koleżanki, gdzie wśród fantazji kwiatowych dostrzegłyśmy portrety wnuczki w stylu malarstwa Gustava Klimta. Opowiedziała nam też o wernisażu artystki i o działalności tej małej galerii prac rękodzielniczych, malarskich, rzeźbiarskich, ceramicznych, będącej miejscem spotkań poświęconych literaturze, poezji, malarstwu, okraszonych balladą i poezją śpiewaną.



Fot. H. Jezierska

Jeden z obrazów na wernisarzu

Halina Jezierska

Zjazdy rocznikowe

XXII spotkanie rocznika 1961

Tradycyjnie, ostatniego dnia każdego zjazdu rocznikowego jest ustalenie spotkania na następny rok. I tak, na XXI zjeździe, z okazji 70-lecia Naszej Słonecznej Uczelni we Wrocławiu, organizacji XXII zjazdu podjął się Andrzej Pyka z Opola. Na początku 2017 roku poinformował nas, że spotkanie odbędzie się w Turawie, nad jeziorem, w Ośrodku Wypoczynkowym Jowisz II, w terminie 6 – 9 czerwca 2017 roku. Andrzej, jako rodowity Ślązak opolski, pokazał nam liczne znane i mniej znane zabytki Opola i okolic. „Błysnął” bogatą wiedzą historyczną i turystyczną Opolszczyzny. Samo Opole zwiedzaliśmy z przelotnymi, ale obfitymi opadami deszczu i burzą. Zadbaliśmy również o doznania duchowe; w Katedrze Opolskiej poprosił znajomego organistę o krótki koncert organowy. Niewidomy Pan Marek grał przepięknie. W następnym dniu zwiedziliśmy Kamień Śląski i Górę św. Anny.



Fot. H. Dorosławski

Turawa. Było nas więcej, ale sporo już odjechało

Rankiem wyruszyliśmy na ciekawą wycieczkę – na zwiedzanie parku jurajskiego w Krasiejowie. Wieczorem, nad brzegiem jeziora odbyła się kolacja plenerowa przy grillu i ognisku wraz ze śpiewaniem pieśni biesiadnych, bo o śpiewniki również Andrzej się postarał.

I jak zwykle, szybkimi krokami zbliżał się koniec tego spotkania. Wzbogacił nas organizator o bogatą wiedzę o regionie i jego mieszkańcach. Dowiedzieliśmy się, że społeczność Opolszczyzny dzieli się na hanysów

(rodowitych opolan) i chadziez (tych przybyłych na Opolszczyznę repatriantów ze wschodu).

Humory, pogoda nam dopisały, atmosfera również znakomita. Jedyne „ale” mieliśmy tylko do frekwencji. Nieobecni się usprawiedliwili telefonicznie, bądź listownie, życząc nam pięknych doznań. Były to szczere życzenia, bo się spełniły w 120%.

Andrzeju! Dziękujemy za organizacyjny profesjonalizm. Po wspólnym – smętnym śniadaniu nadszedł czas wspólnej fotografii. Tradycją też jest ustalenie miejsca spotkania w następnym roku. Gdzie? I tutaj niezawodna Grażyna Stojek podjęła się (po raz trzeci) organizacji na ziemi śląskiej w Będzinie. Z retro piosenką na ustach, że najtrudniejsze są nasze rozstania ale z nadzieją, że już za rok znowu się spotkamy i to w większym gronie.

Maryla Dorosławska

Spotkanie rocznika 1962 – 1966 w Białobrzegach nad Pilicą 23-25.06.2017

Kiedy siedząc przy stole w Hali Ludowej, podczas obchodów 70-lecia naszej Uczelni i 50-lecia naszego magisterium, Mirek Fiłon uznał, że to „koniec historii”, a potem stwierdził, że formuła naszych spotkań, ściśle związana z miejscami naszych studenckich obozów, rajdów, spływów itp. została wyczerpana, zaproponowałem „nowe otwarcie”. Dlatego już wówczas, zaprosiłem Rocznic do siebie do Białobrzegów, gdzie mieszkam od zawsze. Tu się wychowywałem, tu wróciłem po studiach i pracowałem, tu założyłem rodzinę i wybudowaliśmy wspólnie z moją żoną Zosią dom rodzinny. Tu mam wielu przyjaciół, rodzinę i tu realizuję się jako hobbysta – hodowca gołębi pocztowych. Wspólnie z przyjaciółmi stworzyliśmy Stowarzyszenie



Uroczysta kolacja z podkładem muzycznym do godzin nocnych!

Sportowo-Rekreacyjne „Trytfa” którego głównym celem jest aktywny tryb życia, w tym rekreacja, sport, turystyka. Stąd pomysł na imprezę integracyjną. Uznaliśmy, że najbardziej atrakcyjną formą będzie wspólny spływ kajakowy Pilicą na trasie z okolic Wyśmierzyc do Białobrzegów. I wspólnie z Mirkiem nadaliśmy bieg sprawie, powiadamiając wszystkich zainteresowanych przyjazdem do Białobrzegów w końcu czerwca.

Szczerze mówiąc nie liczyłem na dużą frekwencję i początkowo rezerwowałem miejsce noclegowe w niedużym Zajeździe Myśliwskim, ale w miarę napływu około 20 zgłoszeń przenieśliśmy noclegi do Zajazdu Jagiellońskiego o znacznie wyższym komforcie i niewygórowanej cenie (60-65 zł doba hotelowa ze śniadaniem – wyśmienitym).

I tak, 23 czerwca zjechało do mojego domu przy Krakowskiej 35 w Białobrzegach 17 Koleżanek i Kolegów z naszego Rocznika. Biesiada rocznikowa trwała do wieczora, a następnie odwiedziliśmy wszystkich do zajazdu, gdzie nadal trwały rozmowy w podgrupach.



Uczestnicy spotkania na tle róż

Następnego dnia rano, po pysznym śniadaniu, udaliśmy się na miejsce zbiórki do bazy Białobrzegskiego WOPR-u, który organizował spływ, a stamtąd zbiorowym transportem na start spływu w okolicach Wyśmierzyc – miasteczka na prawym brzegu Pilicy, słynącego z najmniejszej liczby miejskiej ludności (924). Płynęliśmy w kajakach dwuosobowych w dość

luźnym szyku, ponieważ, zarówno u mnie jak i u kajakarskich jak i nieznajomości rzeki, niektórym sprawiały trudności. Pilica na tym odcinku jest dzika i pełna meandrów, co powoduje zmienne prądy i niezauważalne dla niedoświadczonych mielizny. Stąd, pomimo płynięcia z prądem było kilka sytuacji, kiedy trzeba było



Jan Azman-Zieliński i Kazimierz Naskręcki wyłowili z Pilicy wianki

wychodzić z kajaków i spychać je na głębszą wodę. Nie obyło się też bez wywrotki, a uczestnikami tej przygody byli Gosia i Andrzej Gralińscy. Ale pogoda i humory pozwoliły łagodnie opanować sytuację. Do Białobrzegów dopłynęli wszyscy w dobrych nastrojach. Po południu spotkaliśmy się przy Krakowskiej 35 w pełnym składzie Rocznika i moich przyjaciół. Moja żona Zosia i jej koleżanki postarały się o to, by na stole nie zabrakło niczego, czym jest dobrze zakąsić mocno schłodzone trunki i słodkie desery. Były toasty, wspomnienia, wzajemna wymiana dowcipów. Ponieważ i pogoda dopisała więc bawiliśmy się do późnego wieczora.

Rano po śniadaniu jeszcze raz spotkaliśmy się przy Krakowskiej 35 na pożegnalnej kawie i zaplanowaniu kolejnego spotkania, latem przyszłego roku w Kruszwicy u Kazia Naskręckiego.

Żegnając się i dziękując uczestnikom spotkania wyrażam nadzieję, że jeszcze kilka razy ktoś z Rocznika mnie odwiedzi.

Staszek Kubica

Wspomnienie czar

Mecz

Jesienią 1943 roku przyczłapał z Wilna do Czarnego Boru boso w odwiedziny, mój rówieśnik Gienek B. - kuzyn po linii mamy. Dlaczego boso? A to za sprawą oficerek – wysokich eleganckich butów z cholewami, które razem z bryczesami i samodzielną marynarką, Gienek z okazji owej wizyty u nas „zakosił” starszemu bratu. Trzeba tu wiedzieć, że taki strój był w czasie niemieckiej okupacji ostatnim krzykiem mody wileńskiej młodzieży. Tak wystrojony mój kuzyn, nieopatrznie wybrał się pieszo w podróż do Czarnego Boru. Już w połowie drogi, wysokie „szklanki” eleganckich oficerek zaczęły go dotkliwie uwierać. W konsekwencji powstałe bąble i bolesne otarcia kostek stóp, wymusiły na nim zdjęcie butów i kontynuowanie podróży na bosaka, kiedy dalej maszerował wydeptaną ścieżką obok torów. Na końcu wędrówki, aby nie tracić fasonu założył buty, więc ujrzeliśmy go w pełnej krasie. Gdy po serdecznym powitaniu, przyznał się do skutków swojej bolesnej przygody, moja mama troskliwie się nim zajęła, ja zaś użyczyłem mu swoje stare pepegi. Planowany przez niego parodniowy pobyt u nas z konieczności musiał ulec przedłużeniu, bo do wygojenia stóp. Chodziliśmy więc razem do lasu na grzyby i czarne jagody, graliśmy z moimi kolegami w pikiera, to jest w taką zabawę z kijami, dwa ognie i w piłkę nożną. W tym sporcie doszło wtedy do międzynarodowego spotkania z Niemcami. Pewnego dnia, gdy kopaliśmy sobie z Gienkiem i z moim kolegą Zdziśką piłkę na pobliskim placu, nadjechał zatrzymujący się na naszym przystanku podmiejski pociąg tzw. Arbeitzug. Widocznie musiała mu się



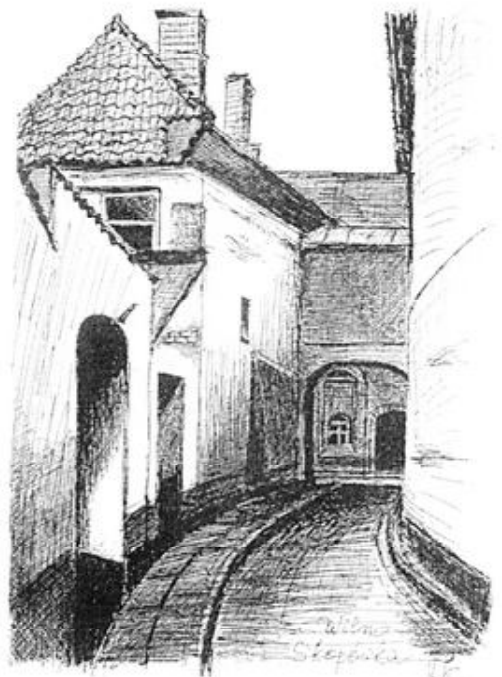
przydarzyć jakaś awaria, bo pociąg nie odjeżdżał i zanosił się na jego dłuższy postój. Z wagonów na peron zaczęli wysiadać pasażerowie, w tym także kilku niemieckich żołnierzy. Jeden z nich - oficer z dystynkcjami leitnanta widząc nas kopiących piłkę, zagadnął coś po niemiecku. Nie rozumiejąc co do mnie mówi, pobiegłem do domu po ojca, który tym językiem biegle się posługiwał. Z jego rozmowy z oficerem wynikało, że ów pytał czy może z kolegami zagrać z nami w „nogę”. My pewni że dokopie my Szkopom, przystaliśmy na to z ochotą. Jakże myliliśmy się. Niemiec przywołał jeszcze czterech swoich kompanów, a my jednego ochotnika z przygodnych kibiców i tak oto do zaimprovizowanego naprędce międzynarodowego mini meczu piłki nożnej, stanęły dwie piątkowe drużyny. Niemiecką bramkę utworzyły ułożone na ziemi czapki i pasy z pistoletami, a naszą w której stanął mój tato - jakieś ceglówki. W asyście sporej gromadki zaciekawionych kibiców, rozpoczęło się piłkarskie spotkanie Polska – Niemcy. Graliśmy sznurowaną piłką, bez sędziego, autów i spalonych. Niestety przebieg meczu od początku był dla nas niekorzystny, ba, wręcz fatalny, a to z racji owego niemieckiego oficera. Ten musiał być wcześniej znakomitym piłkarzem, bo okazał się wytrawnym graczem. Nie przeszkadzały mu mundur, ani cholewy żołnierskich buciorów. Po mistrzowsku dryblując piłką niekłóśnie nas kiwał i ogrywał, a mojemu ojcu strzelał kolejne bramki. Jego kompani także byli od nas lepsi. Mimo naszego patriotyzmu i wysiłków oraz gorącego dopingu polskich kibiców, z trudem udało się nam strzelić Niemcom dwa gole w wykonaniu Gienka i moim. Po kilkunastu minutach gry, przed dwucyfrowym pogromem naszej drużyny uratował przeciągły sygnał parowozu, oznajmiający koniec postoju pociągu. Z konieczności nasz mecz musiał się więc zakończyć. Niemcy po zdawkowym „Danke” pośpiesznie założyli swoje czapki oraz pasy z bronią i pobiegli z kibicami do pociągu. I tak oto znowu przegraliśmy z Niemcami. Tej sromotnej porażki z Wehrmachtem długo nie mogliśmy z kuzynem przeboleć.

Po prawie tygodniowym pobycie u nas i zaleczeniu stóp z bolesnych otarć pożegnaliśmy Gienka, któremu tym razem udało się wrócić do domu pociągiem. Była to jedyna wizyta u nas mojego kuzyna. Natomiast ja przy okazji naszych z mamą handlowych interesów w Wilnie, dość często odwiedzałem wujostwo mieszkających na zaułku Skopówka. Pewnego razu w drodze do Wilna, skacząc przed dworcem z dość jeszcze szybko jadącego pociągu, boleśnie skręciłem sobie nogę w kostce. Kiedy mocno kuśtykając ledwo dowlokłem się do mieszkania wujostwa, miałem już nogę potężnie spuchniętą. Tym razem to ciocia Incia troskliwie zajęła się moją kontuzją, skutecznie kurując obolałą kończynę. Przebywając z konieczności u krewnych kilka dni, nie graliśmy już z Gienkiem w piłkę, a w okręty, albo razem z wujkiem w karty. Zaś wieczorami brałem udział w rodzinnym

śpiewaniu patriotycznych piosenek, w których brylowała obdarzona pięknym sopranem – Lilka, młodsza siostra Gienka.

Zwieńczeniem burzliwych czasów niemieckiej okupacji Wileńszczyzny, był w lipcu 1944 roku, zbrojny zryw polskiego społeczeństwa zwany Akcją Ostra Brama. Gienek ps. „Żuk”, będąc już wtedy żołnierzem Armii Krajowej, a ściślej formacji UBK (Uderzeniowe Bataliony Kadrowe), brał udział w krwawo odpartym przez Wehrmacht szturmie powstańców na miasto. Tegoż roku, po wkroczeniu Sowietów do Wilna, ratując się podobnie jak ja przed wcieleniem do Czerwonej Armii, zaciągnął się do Armii Berlinga. Zwolniony po kilku miesięcznym pobycie w jednostce w Chełmie Lubelskim, wrócił do domu na węglarce. Po wojnie Gienek repatriował się z rodziną do Bydgoszczy, następnie zamieszkał we Wrocławiu. Po ukończeniu tam Wieczorowych Studiów Inżynierii Budowlanej, brał udział w odbudowie Wrocławia. Między innymi w pewnym okresie nadzorował budowę rotundy Panoramy Racławickiej. Po założeniu rodziny urodzili mu się dwaj dorodni synowie, z którymi ja z moim synem graliśmy ale nie w nogę, a w kosza w hali sportowej AWF.

Antoni Kaczyński



Skopówka

Moje podróże - Afryka

Kenia

Stolicą Kenii jest Nairobi, które leży w centrum kraju na wysokości 1700 m n.p.m. To jedno z największych miast Afryki Wschodniej. Liczba mieszkańców, prawie 3,5 miliona. Dla mieszkańców Europy główną atrakcją są jej czarni mieszkańcy (szczególnie kobiety) oraz olbrzymie parki narodowe, jak Serengeti czy rezerwat Masai Mara, gdzie żyją liczne gatunki zwierząt.

Nairobi nie różni się wiele od miast europejskich. W centrum wyrasta coraz więcej wieżowców. Natomiast największą biedę zobaczyć można na wschodnich obrzeżach miasta, gdzie znajdują się liczne slumsy. Moim zdaniem nie należy tu spacerować po mieście by oglądać ratusz czy muzeum, które o wiele ciekawsze są w stolicach europejskich, lecz odwiedzić „Giraffe Centre” lub sierociniec dla słoni, gdzie można pogłodzić małego słonia karmionego butelką lub też „dać buziaka żyrafie”!



Safari w Kenii

Zamieszkałem w hoteliku dla białych gości. Były to domki campingowe dość nowocześnie urządzone. Na teren hotelu nie wolno było wstępować czarnym mieszkańcom Nairobi. Codziennie po kolacji odbywały się tańce na świeżym powietrzu. Tylko specjalna grupa taneczna murzynek i mulatek bawiła

gości hotelowych tańcami w rytmach afrykańskich. Trzeba przyznać, że tańce w rytmie tam-tamu mają one we krwi. Któregoś wieczoru udałem się przyjemną aleją, zacienioną zielonymi krzewami i drzewami, do miejscowej kawiarni. Zamówiłem u kelnera coś zimnego do picia. Kilka stolików dalej zauważyłem śliczną mulatkę, samotnie siedzącą przy stoliku. Okazało się, że nazywają ją „księżniczką Sofią”. Poprosiłem kelnera, aby zaniósł drinka do jej stolika. Kelner po spełnieniu polecenia wskazał na mnie. Sofia kiwnęła głową dziękując. Po jakimś czasie kelner poprosił mnie w jej imieniu abym się do niej dosiadł. Sofia należała do „elity” tych biednych dziewcząt, które

zabiegały o męskich turystów. Miała własny apartament z prysznicem i ciepłą wodą. Pierwszego wieczora, po dwóch godzinach igraszek miłosnych chciałem się pożegnać i wrócić do mojego hotelu. Wówczas moja Sofia zrobiła mi okrutną awanturę krzyżąc - „to ty chcesz mnie



Bogdan Ostapowicz wśród kobiet i dzieci w Kenijskiej wiosce

tylko wykorzystać, wcale mnie nie kochasz!” Wtuliłem więc potulnie głowę w poduszkę i dałem się „rznąć” do rana tym cholernym moskitom. Sofia nigdy nie żądała pieniędzy za seks. Umownie koledzy ze Szwajcarii i Niemiec dawali 50 dolarów. Ja kładłem na nocnym stoliku każdorazowo 70 dolarów.

Kiedy w XVIII wieku marynarze lądowali na Tahiti, każdy wybierał sobie Tahitanek, która była wierną kochanką przez kilka dni pobytu marynarzy na wyspie. Po ich wyjeździe znajdowała sobie innego, któremu znowu była



Bogdan Ostapowicz w grupie mężczyzn z wioski w Kenii

wiarna. Podobnie było w Kenii. „Księżniczka” była mi wierna przez cały okres mojego tam pobytu. Pamiętam takie zdarzenie. W wielkiej oszklonej jadalni spożywamy kolację. Przez szybę widzę Sofię, która czeka na mnie, aby pójść

na codzienny, wieczorny spacer nad morze. Szybko dokończyłem kolację i popędziłem na zewnątrz hotelu, chcąc na powitanie pocałować moją dziewczynę. Ona jednak lekko odsunęła głowę mówiąc - „idź najpierw wyczyścić zęby po kolacji”. W ten sposób prosta dziewczyna z Afryki zawstydziła cywilizowanego lekarza dentystę z Europy. Musiałem więc pójść czyścić zęby! Muzułmanki są bardzo czyste i dbają o higienę osobistą. A Sofia była muzulmanką. Codziennie o wschodzie słońca (ok. 6. rano) szedłem na pustą plażę, aby popływać w ciepłej morskiej wodzie. Przede mną uciekały maleńkie białe-różowe raczki, które szybko chowały się w wydrążonych jamkach. Kiedy je minąłem, wysuwały ciekawie łebki ze swoich dziur i patrzyły w moim kierunku. Był to bardzo zabawny widok. Wchodziłem więc chętnie do morskiej wody i odpływałem od brzegu nie dalej jak 100 metrów. Na plaży oprócz raczków nie było żywej duszy. Jako wuefiak pływałem niezłe. W Gruzji uratowałem kolegę z Warszawy przed utonięciem w Morzu Czarnym. Pewnego jednak dnia o mały włos sam bym się utopił. A było to tak: z otwartego Oceanu Indyjskiego zbliżała się fala, której z daleka nie było widać, że może być taka groźna. Dopiero niedaleko brzegu kilkumetrowa ściana wodna pchnęła mnie z potężną siłą. Skłębilo mnie, skotłowało, przekreśliło, że nie wiedziałem gdzie jest dno, a gdzie powierzchnia wody. Wokół widziałem tylko białą, pieniącą się wodę jakby nagle cały ocean się zagotował. Pociągnęło mnie po dnie, rzucając na grzbiet. Miałem zdarte do krwi nie tylko plecy, ale również zerwane skąpe slipy. Nagle przysłała druga fala, która wyrzuciła mnie na brzeg. Miałem ogromne szczęście! Już więcej nie chodziłem sam popływać.

Kiedyś wynająłem awionetkę, aby z bliska poznać życie zwierząt Afryki. Obleciałem całe Serengeti.

Lądowaliśmy w oazach, gdzie czekały na nas angielskie Roversy z przewodnikiem, który miał za zadanie wyszukiwać stada zwierząt. Kiedyś podjechaliśmy do



Lot awionetką na safari

stada lwów, które spokojnie wypoczywały. Kiedy jednak przekroczyliśmy granicę bezpieczeństwa przewodnik stada podniósł się i zaryczał, dając nam do zrozumienia „dalej nie wolno, bo to mój rewir”. Widziałem i fotografowałem lwy, żyrafy, małpy, hipopotamy, słonie, stada zebra i antylop, wodne bawoły, nosorożce i różne ptaki jakich dotąd nie znałem. Nie udało mi się spotkać leopardów, które są bardzo płochliwe. Sfotografowałem za to w różnych pozach „księżniczkę”, która była moją wakacyjną dziewczyną.

Wynająłem kiedyś samochód, którym pojechaliśmy do „zabitej deskami” wioski murzyńskiej, aby zapoznać się z ich mieszkańcami, ich obyczajami oraz ich prymitywnym życiem. Innym razem wybrałem się na pagórkowate wyżyny zwane sawanną, z których widać było szczyty Kilimandżaro. Kilimandżaro jest potężnym masywem górskim z stosunkowo młodym wulkanem. Jest najwyższą górą Afryki (5805m n.p.m.) pokrytą wiecznym śniegiem. W słońcu jej szczyt jest olśniewający. Tutaj mieszkają i pracują Masaje. Plemiona Masajów to lud koczowniczy, który podąża za stadem, gdzie krowy i owce wyjadają trawę na sawannie. Na ogół są to bardzo wysocy i odważni mężczyźni odziani w kolorowe „płótna”. Z daleka widziałem tylko kilku pasterzy z kijami, którzy chronią bydło przed drapieżnikami. Niestety, nie dotarłem do ich wioski, gdzie kobiety jak modelki ozdobione są przepiękną bogatą biżuterią.

Po 17 dniach wielkiej przygody w Kenii wróciłem samolotem do Europy. To był mój najpiękniejszy urlop „kawalerski”.

Tunezja – Monastir

Tunezja – państwo leżące w północnej Afryce nad Morzem Śródziemnym.



Odpoczynek na plaży w Tunezji

Reklamowano szerokie piaszczyste plaże, ładną pogodę przez cały rok, świetne warunki do uprawiania sportów wodnych. Dlatego wybraliśmy się na dwutygodniowy urlop z synem Tomkiem i przyjaciółką Gitą.

Wylądowaliśmy

w Monastyrze tuż nad Morzem Śródziemnym. Zamieszkaliśmy w hotelu z basenem kąpielowym. Przed śniadaniem pływalismy w basenie, a po śniadaniu chodziliśmy na plażę, gdzie czasem „harcowaliśmy” (patrz zdjęcie stanie na barkach).

Kiedyś wybraliśmy się z synem na przejażdżkę na wielbłądach, Gita zaś fruwała na spadochronie za motorką. Ponieważ przygoda z surfingiem w Barcelonie nie dawała mi spokoju, nauczyłem się na jeziorach w Polsce i w Niemczech dobrze surfować.

Dlatego teraz mogłem pohulać na Morzu Śródziemnym na desce z żaglem.



Plaża w Tunezji – Gita trzyma mnie w stanie na barkach

Kilka kilometrów od naszego hotelu odwiedziliśmy stare arabskie miasto z fragmentami murów obronnych oraz Wielki Meczet, którego ozdobą są rzymskie kolumny ze starożytnej osady rzymskiej. Na południu Tunezji znajduje się największa pustynia świata – Sahara, na której jest się największe w Tunezji słone jezioro oraz słynne góry Atlas. Niestety na tego rodzaju wycieczki nie mieliśmy ochoty. Za to czasami wybieraliśmy się do miasta do shopping center, aby kupić drobne pamiątki z pobytu w Tunezji. Po dwóch tygodniach wspaniałego urlopu wylądowaliśmy na lotnisku w Zurichu.

Senegal – Dakar

Jak już wspominałem na Wyspach Kanaryjskich byłem wielokrotnie. Będąc na Gran Canarii wybrałem się na wycieczkę do Senegalu, leżącego na zachodnim brzegu Afryki. Był to mój trzeci kontakt z Afryką. Komfortowym statkiem dotarliśmy do Dakaru – stolicy Senegalu. Dakar był mi znany tylko z wyścigów samochodowych i motocyklowych na pustyni. Miasto liczy około 2.5 miliona mieszkańców. Ruch w mieście jest ogromny. Obok najnowocześniejszych samochodów jeżdżą tu stare, prawie rozpadające

się „wehikuły”. Nikomu to jednak nie przeszkadza. W centrum miasta jest wielka ilość sklepików i straganów. Ciekawostką jest to, że mężczyźni noszą swoje towary do sprzedania na głowie.

Dotarłem do zatoki z drewnianym pomostem, na którym bawiły się dzieci. Przeważnie chłopcy w wieku 7 do 12 lat. Na migi prosili, aby rzucić pieniądze do wody. Wtenczas skakali z wysokiego pomostu do wody i bardzo sprawnie nurkując zbierali leżące na dnie pieniądze. Jedną z ciekawszych rozrywek w Dakarze jest wspinanie się na drzewo baobab „Aerobaobab”. Chętni wspinają się na grube drzewo lub przechodzą po zawieszonych drabinkach z jednego drzewa na drugie. Można też zjechać na linie zawieszonej pomiędzy drzewami. Trzeba być bardzo sprawnym, aby pokonać te wszystkie przeszkody. Ponieważ nie miałem wiele czasu nie skorzystałem z tych „akrobatycznych” atrakcji. Nie zwiedziłem też rzymskokatolickiej Katedry w Dakarze czy też Meczetu nad oceanem. Widziałem te zabytki tylko z daleka. Jest też bardzo ciekawy, olbrzymi „ogród zoologiczny” z dużą ilością zwierząt afrykańskich, które już wcześniej fotografowałem będąc na Safari w Kenii. Żałuję bardzo, że nie wybrałem się tam na dłużej, bo w Dakarze jest też wiele innych atrakcji, które poleciłbym turystom wybierającym się do tego bardzo interesującego kraju. Niestety, mnie się to nie udało, bo wieczorem musiałem płynąć statkiem z powrotem na Grand Canarię.

Bogdan Ostapowicz

70-lecie AWF – to już tylko wspomnienie...

W dniach od 20.10 do 22.10. 2016 roku odbył się Zjazd Absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Oczywiście nie mogło mnie na tym Zjeździe zabraknąć. Przyjechałem na spotkanie z żoną, która nie jest absolwentką tej Uczelni, ale jak powiedziała Halinka Jezierska - „ona jest nasza”. Oto część wspomnień z naszego pobytu.

Przyjechaliśmy do Wrocławia, najpierw do hotelu „Starter” przy ul. Pasteura. To przyzwoity apartamentowiec. Dwa pokoiki, aneks kuchenny, łazienka. Okazało się, że nie można uruchomić kuchenki. Nie ma, kogo spytać. Wpadła koleżanka z innego pokoju. „Jak się uruchamia tę kuchenkę?” Powinna być lepiej zorientowana, bo mieszka w Austrii. A tu człowiek „maczugowiec”, trudno mu się dziwić, że nie może uruchomić takiego skomplikowanego urządzenia. Zacząłem metodą prób i błędów. Po paru minutach – sukces, działa. Tylko teraz to trzeba jeszcze zapamiętać, a potem wyłączyć. Na szczęście, wszystko skończyło się pomyślnie. Dzięki uprzejmości Bola Antonijczuka, który nas zarejestrował i odebrał materiały na Stadionie Olimpijskim nie musieliśmy stać w kolejce.

W piątek 21.10. całą grupą pojechaliśmy tramwajem do Hotelu Wieniawa przy ul. Gajowickiej. Tam odbyło się spotkanie naszego rocznika. Podziękować należy naszym koleżankom i kolegom, którzy zorganizowali to spotkanie. Smaczny obiad i rodaków rozmowy. Było bardzo sympatycznie. Po spotkaniu mieliśmy czas dla siebie, spotkania, zwiedzanie galerii i obiektów Akademii. Tylko pozazdrościć młodym studentom warunków, w jakich studiuja. Pamiętam rok 1964, kiedy zdawałem egzaminy na Uczelnię. Trwało to tydzień. Teoretyczne: język polski, nauka o Polsce – historia, biologia, fizyka, chemia – do wyboru. Nasza polonistka w średniej szkole dyktowała nam przed maturą wypracowania na różne tematy, aby nas przygotować do egzaminu. Taki zeszyt z wypracowaniem zabrałem przypadkowo na egzamin wstępny. Jeden z tematów na egzaminie: „Twój ulubiony pisarz – uzasadnij”. Zeszyt otworzyłem na stronie: „Mikołaj Rej – jego twórczość” i okazało się, że moim ulubionym pisarzem jest Mikołaj Rej! Ukończyłem Technikum, więc z biologii byłem cienki. Postanowiłem zdawać fizykę. Dla wyeliminowania konkurencji, kilka osób po liceum, namówiłem, aby nie zdawali fizyki, tylko biologię. Na egzaminie z biologii więcej odpadało. Historia nie stanowiła większego problemu. Egzamin praktyczny, czyli sprawnościowy. LA: bieg na 100 m, skok w dal, wzniesienie, pchnięcie kulą i bieg na 1000 m. Byłem sprinterem, poszło super. Jedynie bieg na 1000 m. był dla mnie wyzwaniem. Zmobilizowałem się i jakoś zmieściłem się w limicie, choć przed metą musiałem uważać, aby sobie nie nadepnąć na język. Gry: piłka nożna, ręczna, koszykówka, siatkówka. WF w naszym technikum stał na wysokim poziomie. Uczył nas, także absolwent naszej Uczelni Józef Kopeć (niestety już nie żyje, był jeszcze na 60-leciu). Zaszczepił w nas miłość do sportu. Przez 5 lat drużyna piłki ręcznej naszej szkoły wygrywała mistrzostwa miasta szkół średnich. W siatkówkę, koszykówkę i piłkę nożną graliśmy na lekcjach i po, także (SKS). Na egzaminie nie było problemu. Pływałem niezłe, poszło sprawnie. Uprawiałem trochę gimnastykę sportową - II klasa sportowa, też egzamin nie stanowił problemu. Badanie lekarskie – to było wyzwanie. Niby człowiek czuje się dobrze, ale nigdy nic nie wiadomo. Wiedziałem, że badanie obejmuje także badanie wzroku, a ja miałem niewielką krótkowzroczność, bałem się, że odpadnę. Pojechałem do okulisty do Warszawy (ul. Balonowa – pamiętam) i zamówiłem szkła kontaktowe. To był rok 1963. Szklka kontaktowe to była nowość i sporo kosztowały. Byłem zdeterminowany, chciałem studiować na tej Uczelni. Po egzaminach, wyczekiwanie i stres - 8 kandydatów na jedno miejsce. Oglądałem wyniki. Jestem na liście przyjętych. Jeden z najszcześniejszych dni mojego życia. Wiara, która dostawała się na uczelnię była sprawna fizycznie i ludzie w głowach też mieli poukładane. Wracając do obecnych warunków studiowania, to żałuję, iż nie mogę zacząć

jeszcze raz. Wspaniałe obiekty sportowe, sale wykładowe, pracownie do ćwiczeń, nauka sama wchodzi do łba! Nam było trochę trudniej, lecz daliśmy radę i wspominam ten okres z rozrzewnieniem.

Po spotkaniu na Gajowickiej, Boluś (AntoniJCzyk zresztą) zabrał nas: Ludkę Rymer, Olę Pastuszkę, Jurka Reszkę, moją żonę Irenę i mnie do swojej wypasionej Hondy. Pojechaliśmy zwiedzać okolice Wrocławia i pensjonat w którym, ewentualnie odbędzie się następne spotkanie rocznikowe. Potem zawiózł nas do swojej posiadłości w Tyńcu Małym. Tam trochę uszczupliliśmy zapasy w jego barku, a Jego wspaniała żona Halinka nic nie miała „na poprzek”. Później pojechaliśmy odpocząć w hotelu, a wieczorem spotkaliśmy się grupą w pubie na Placu Solnym.

Drugi dzień Zjazdu. O godz. 8.00 msza w Katedrze za nas i za tych co odeszli. Bardzo uroczyste, sztandar, władze Uczelni. Szkoda, że trochę mało uczestników. O 11.00 uroczyste posiedzenie Senatu. Przed wejściem na salę udaje mi się zrobić zdjęcia z prezydentem Wrocławia, naszym profesorem Tadeuszem Boberem i z Ludką. Będzie miła pamiątka. Na uroczystości przemówienia, rozdanie dyplomów doktorskich, habilitacyjnych i wystąpienia różnych zaproszonych gości. Najsympatyczniejsze było przemówienie prezydenta Wrocławia. Mówił bardzo krótko, ale przekazał czek na potrzeby Uczelni. Tak trzymać. Dziękujemy.

Wieczorem przed balem wspaniały pokaz kolorowych laserowych fontann i piękna muzyka. Niezapomniane wrażenia. Przed przyjazdem na 70-lecie, skontaktowała się ze mną moja była współpracownica fizjoterapeutka, z którą pracowałem w uzdrowisku w Kamieniu Pomorskim. Kilkanaście lat temu wyjechała do Niemiec. Jest teraz pisarką i malarką. Umówiliśmy się, że się spotkamy na Zjeździe. Ale to nie takie proste. Tyle ludzi. Oglądając pokazy, było trochę ciemno i głośno. Stoimy grupką, komentujemy pokaz, nagle znajomy głos: Lucek gdzie ty jesteś? Zacząłem machać rękami, patrzę a tu obok stoi Iza. Poznała mój głos. Oczywiście ucałowania, uściski. Raczej bez przesady – byłem z żoną i nie wiem czy by jej się to spodobało. Mogłaby wysłać jakiegoś „persHINGA” w postaci torebki w moją stronę. Kobiety tak mają, sama nie da, a drugiemu zabierze, czy coś w tym rodzaju.

Idziemy wszyscy na salę balową. Mały szok. Młodzież w strojach epokowych, prowadzi do pięknie przystrojonych okrągłych 10-osobowych stołów. Jest pięknie, elegancko, wyśmienicie. Doskonały pomysł z bufetem szwedzkim. Obsługa bardzo sprawnie dba o gości. Muzyka porywa do tańca. Spotykamy się, rozmawiamy i bawimy. Serdeczne podziękowania wszystkim organizatorom Zjazdu.

Tak mi się ten Zjazd spodobał, że postanowiłem przyjechać na 75-, 80- i nawet 100-lecie Uczelni. A co, kto bogatemu zabroni.

Bardzo dziękuję Rektorowi profesorowi Andrzejowi Rokicie za bardzo

sympatyczny list, który wysłał do uczestników Zjazdu. Wysoka klasa i kultura. To tylko wuefiaków na to stać!

Życzę powodzenia i dalszego rozwoju naszej wspaniałej UCZELNI.



Sala balowa – piękny wystrój i świetna atmosfera

*Lucjan Matluch rocznik 1968. Nic na to nie poradzę.
Kamień Pomorski*

Pro memoria

Krystyna Wilińska z domu Surówka (1944 – 2017)



W roku 1962, po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu i po zdaniu egzaminów wstępnych podjęła studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Jej specjalnością, wyniesioną ze szkoły średniej, była gimnastyka. Równolegle ze studiami wychowania fizycznego ukończyła studium nauczycielskie o kierunku biologia. Dodatkowo tańczyła w zespole tańca i w trakcie studiów uzyskała stopień ratownika wodnego.

W roku 1966 ukończyła studia ze specjalnością rehabilitacji ruchowej i wraz z mężem wyjechała do Olsztyna, gdzie podjęła pracę. Początkowo

pracowała jako nauczycielka w Zasadniczej Szkole Handlowej, a następnie na Oddziale Rehabilitacji w Szpitalu Wojewódzkim.

Po powrocie do Wrocławia podjęła pracę w Akademii Wychowania Fizycznego jako asystentka w Katedrze Rehabilitacji. Praca naukowa zaowocowała uzyskaniem doktoratu w naukach o kulturze fizycznej. W kolejnych latach pełniła funkcję konsultantki w Zespole nadzorującym zakłady rehabilitacji zawodowej inwalidów w całej Polsce, posiadając specjalizację III stopnia z kultury fizycznej, specjalizację z rehabilitacji II stopnia oraz specjalizację z terapii manualnej. Na emeryturę odeszła jako nauczyciel w Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej we Wrocławiu roku 2001.

W życiu prywatnym, bardzo dbała o dom, wychowanie i wykształcenie syna, który jest wysokiej klasy lekarzem specjalistą. Po przejściu na emeryturę, wykorzystując swoją wiedzę i doświadczenie zawodowe, pomogła jeszcze wielu ludziom w walce z bólem i powrocie do zdrowia. Była również aktywną organizatorką i uczestniczką naszych wuefiackich spotkań, zawsze gotową do pomocy koleżankom i kolegom. Zmarła 21 marca 2017 r.

Cześć Jej Pamięci

Na podstawie biogramu Jej autorstwa Mirek Fiłon – kolega z Roku

Ten skromny biogram uzupełnia wiersz wygłoszony na pogrzebie przez Mirka Fiłona.

Krysia S.W.

*Przybyłaś do nas znad Wisłoki
Jako Panna z Mielca
Pilnie strzeżoną siostrzyczką.
Na skoczni strącałaś poprzeczkę
Lecz swoją zawiesiłaś wysoko.
Lubiłaś śpiewaną poezję z tamtych lat
Odpłynęłaś do krainy jezior
By Ci się „żagiel biał”
„Na całych jeziorach Ty”
I „odleciałaś jak kormorany”
Z powrotem gdzie nadodrzański gród.
Wiedza, którą z zacięciem zdobywałaś
Empatia i wrażliwość - zsumowały się
By Twoi pacjenci i uczniowie
Z dnia na dzień czuli się zdrowsi.
Niestety – to co dawałaś innym
Do Ciebie nie wracało.
Zawsze byłaś trochę przekorna
Więc gdy przyszła do nas wiosna
Odeszłaś od nas Ty*

PS

*Jeśli słyszałabyś moje słowa
Mogłyby ci się spodobać.
Ale nigdy się o tym nie dowiem
Bo już do mnie nie zadzwonisz.*

Mirek Fiłon Wrocław 21.03.2017

Stefan Fiedorow - 22.11.1945 - 22.07.2017



Stefan Fiedorow

Urodził się i wychował w Turku. Do Wrocławia przyjechał na studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego, które ukończył w 1968 roku, na których zdobył uprawnienia trenera podnoszenia ciężarów i pływania. Był również instruktorem ratownictwa wodnego. Po studiach objął stanowisko asystenta w zakładzie pływania na WSWF, gdzie zauroczyła go studentka pierwszego roku, jego przyszła żona Joanna. To ona zaszczerpiła w nim pasję do siatkówki. Zdobył w tej dziedzinie uprawnienia trenera I klasy.

Przez 17 lat był nauczycielem i wychowawcą w Zespole Szkół Rolniczych we wrocławskich Pracach, gdzie prowadził

zespoły sportowe i muzyczne.

Resztę kariery zawodowej poświęcił KS Gwardia, pracując najpierw jako trener pierwszoligowej drużyny siatkarzy, później jako dyrektor i wiceprezes. Jednocześnie pełnił funkcję kierownika Ośrodka Szkolenia Policji. Przez lata pracował również jako ratownik Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wychował całe pokolenia ratowników.

10 lat temu spełnił swoje marzenie, wybudował dom na wsi i opuścił głośnie miasto. Na zasłużoną emeryturę przeszedł w 2014 roku, ale charakter nie pozwolił mu na spokojne pielęgnowanie ogródka. Bezinteresownie podjął się prowadzenia zajęć sportowych dla lokalnej społeczności w Ligocie Pięknej.

Był opiekuńczym mężem, kochającym tatą, wzorem dla Szymona i Hani, ukochanym dziadkiem Sary, wspaiałym teściem dla Moniki i już prawie teściem Radka.

Był wiernym i oddanym przyjacielem, kontakty z bliskimi pielęgnował nie zważając na upływ lat i dzielące kilometry. Był tytanem pracy, niestrudzenie dążył do osiągnięcia wyznaczonych celów. Nie potrafił usiedzieć w miejscu. Był niezwykle towarzyski, szarmancki i zawsze skory do pomocy.

Do ostatniego dnia pozostał aktywny fizycznie i towarzysko, serce zostawił w miejscu, które kochał - nad morzem – w Gąskach.

Będzie nam brakować jego mądrości, rozwagi, poczucia humoru i elokwencji. Będziemy pielęgnować pamięć o nim i wspominać wszystkie cudowne chwile, których był częścią.

Pożegnaliśmy Go 28 lipca 2017 roku na cmentarzu Kiełczowskim we Wrocławiu. W ostatniej drodze towarzyszyli Mu bliscy oraz bardzo liczne grono przyjaciół, kolegów i znajomych.

Przyjaciele

Odezwa



Ryszard Jezierski

*Czy pamiętacie koledzy dzisiaj
O Ryśku Jezierskim nauczycielu
i przyjacielu
Który odszedł od nas na zawsze
Lat temu będzie cztery
Zapalcie znicze w oknach
I wspomnijcie ten czas
Jak przebywał i pracował z nami
i wśród nas
Niech pamięć o Nim nigdy nie
zaginie
Wśród krewnych, przyjaciół i w
Jego wuefiackiej rodzinie
Niech w niebie grają Jemu
prześliczne anioły
Żeby tam nie leżał jak ten palec
goły.*

*Przyłączcie się do wspomnień
– Ala Pietras z małżonkiem*

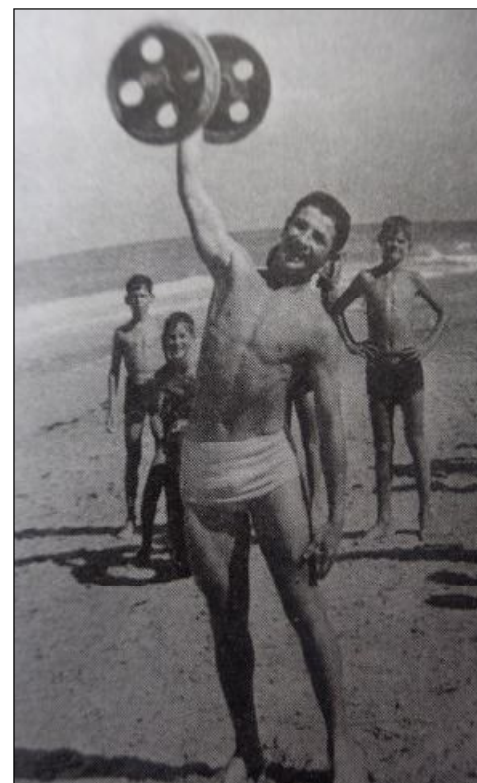
Piszą do nas

**Profesor Szewach Weiss politolog, naukowiec,
sportowiec**

Honorowy Obywatel Wałbrzyska

Wywiad nie całkiem sportowy

W mojej dość długiej działalności sportowej (zawodnik lekkoatleta „Górnika”, AZS Wrocław, trener, nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy, wykładowca akademicki) na terenie Wałbrzyska nigdy nie przypuszczałem, że wśród osób, związanych mocno ze sportem, z którymi się spotykałem przyjdzie mi przeprowadzić w maju 2017 roku wywiad z człowiekiem bardzo znanym na świecie - politologiem, uczonym i co nie wszyscy wiedzą, że w młodości był znakomitym sportowcem, reprezentantem Izraela w lekkiej atletyce (miotaczem i sprinterem) oraz ciężarowcem. Co skłoniło mnie do starań, aby spotkać się z tak znaną na świecie osobą? Na pewno trochę śmiałość i zainteresowanie historią, którą po sporcie uwielbiam. Głównym jednak motywem było to, że Pan Profesor Szewach Weiss pochodził z Borysławia i po wojnie przybył wraz z rodziną i gronem wysiedlonych borysławiaków do Wałbrzyska. Rodzina Szewacha ocalona i ukrywana przez Ukrainę, panią Lasotową i polskie rodziny: Góralskich i Potężnych. Jego wybawcy - rodzina Potężnych też przybyła do Wałbrzyska. Po holocaustie znalazł się wśród swoich. Także sąsiadów z ulicy Zielonej w Borysławiu, gdzie jego rodzice prowadzili sklep spożywczy. Mieszkając w Wałbrzysku ponad 60 lat, na co dzień miałem stały kontakt w pracy i towarzyski z przesiedleńcami z Borysławia. Byli oni od lata 1945 roku, oprócz ludzi z tzw. Centrali, pionierami osadnictwa polskiego po II wojnie światowej w aglomeracji wałbrzyskiej. Przejmowali oni od Niemców wieloraki przemysł: górnictwo, koksownictwo, ceramikę, włókiennictwo itp., jako fachowcy z umiejętnościami nabytymi w Borysławiu-Drohobyckim Zagłębiu Naftowym. Natomiast osoby pochodzące z uzdrowiska w Truskawcu, gdzie była słynna „naftusia”, z powodzeniem obsługiwały rekonwalescentów w tutejszych sanatoriach. Borysławiaczy byli też pionierami sportu na Ziemi Wałbrzyskiej już od sierpnia 1945 roku, zakładając KS „OMTUR”, KS „LEN”, KS „LUSTRZANKA”, KS „JULIA”, w których występowali też jako zawodnicy. W latach 1945-1948 powstało w Wałbrzysku 20 sportowych klubów przyzakładowych oraz 10 na terenie powiatu. Główny trzon stanowiły kluby górnicze. Gdy na wiosnę 1946 roku ruszyły rozgrywki piłkarskie to trzon doświadczonych organizatorów i sędziów piłkarskich wywodził się z grona borysławiaków, drohobyrczyków i lwowiaków. Blisko 10-tysięczna społeczność żydowska



*Szewach Weiss. Trening z ciężarkiem.
Haddasim lata 50-te*

osiedliła się w Wałbrzysku. Duże skupisko tej ludności kierowane było przez PUR również do Dzierżoniowa i Bielawy. W Wałbrzysku założyli oni 2 kluby sportowe: ŻKS „BAR KOCHBA” w 1946 roku oraz po roku ŻKS „Gwiazda”. Żydzi mieli wówczas wysokie wpływy w nurcie politycznym na Dolnym Śląsku, w tym w Wałbrzysku. Masowo wyemigrowali w 1948 roku do Palestyny, gdyż tworzyło się po wiekach niezawisłe ich państwo Izrael. Każda para rąk i umysłów była tam potrzebna w budowie własnej Ojczyzny. Spory odsetek tej ludności, głównie borysławiaków pozostał nadal w Wałbrzysku. Część z nich nadal działa w Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów w oddziale Wałbrzyskim. Większość niestety już nie żyje, jak i pierwsi polscy osadnicy. Jak wspominałem, oprócz sportu pasjonowałem się

teatrem, poezją i historią. Badając i opisując od lat 70-tych ubiegłego wieku historię wałbrzyskich klubów sportowych, ciągle napotykałem się na wątki przesiedleńców Żydów, głównie z Galicji. Przechodząc do meritum wywiadu. W 2001 roku sławny już od dawna na cały świat profesor Weiss – eksborysławiak, z własnego wyboru został mianowany Ambasadorem Izraela w Polsce, którą zawsze na forum narodowym i międzynarodowym bardzo mocno wspierał, a także wciąż przypominał swoje ocalenie przez Polaków – borysławiaków. Wysłałem wówczas Panu Ambasadrowi do Warszawy historię powstania i ludzi tych dwóch żydowskich klubów sportowych w Wałbrzysku. Przypomniałem nazwiska innych sportowców żydowskich w innych polskich klubach sportowych Wałbrzyska, np. czołowego bramkarza „Górnika” – Maksa Woźniaka, licznych szachistów, a także pingpongistów, a nawet kolarzy w sekcjach klubów górniczych. Otrzymałem wówczas z

ambasady piękne podziękowanie od Pana Ambasadora Szewacha Weissa i zapewnienie, że te cenne pionierskie notatki stanowią dla niego ważne dokumenty w historii jego nowej Ojczyzny. Tyle mojego przydługiego wstępu. Bywając w gronie żyjących jeszcze pionierów borysławiaków – wałbrzyszan, skupionych w Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, często korzystam z ich wspomnień i pracowań drukowanych w biuletynie tego stowarzyszenia. Przygotowywałem się od dawna do tego wywiadu. Nieoceniona szefowa Stowarzyszenia Borysławiaków i Drohobyczan Ircia Froch pożyczyła mi dwie książki o Szewachu Weissie i kilka biuletynów tego Stowarzyszenia. W domowej bibliotece oprócz wielu książek sportowych miałem też książki z serii „Ludzie Borysławia”. Tam było wiele o rodzinie Weissów. Wielu starszych już teraz ludzi z tego Stowarzyszenia doskonale znało Szewacha i jego rodzinę w Borysławiu. Tadzik Potężny czy Irenka Froch mieszkali też na ulicy Zielonej i jako dzieci bawili się razem z Szewachem na podwórku. Ci co jeszcze żyją mają też bezpośredni kontakt telefoniczny z Profesorem. On cieszy się bardzo z tych rozmów z nimi. To poprzez nich, a zwłaszcza Prezydenta miasta Wałbrzycha, dr. Romana Szelemeja, którzy mają adres i osobisty telefon do Profesora, poprosiłem „w swojej nieco bezczelności” o rekomendację do profesora, gdyż chciałem z nim przeprowadzić wywiad typowo sportowy, jako pierwszy prawie w Polsce, a wydruk będzie zamieszczony w najbliższej edycji „Nowej Kroniki Wałbrzyskiej”, staraniem fundacji „Musejon” poprzez Wydawnictwo Uczelniane Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu. Ośmielony tytułem Honorowego Obywatela Wałbrzycha, jaki otrzymałem w 2015 roku, stałem się poniekąd grupowym „kolegą” słynnego profesora Weissa, który ten tytuł otrzymał w Wałbrzychu w 2003 roku. Pan Prezydent Roman Szelemej, znający mnie doskonale, musiał chyba użyć jakichś nadzwyczajnych słów przy mojej rekomendacji, gdyż tak znany uczony i politolog z chęcią wyraził zgodę na mój wywiad i spotkanie z nim na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie prowadzi wykłady na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych od 2004 roku, czyli od chwili zakończenia ambasadorowania w Polsce. Profesor Weiss w 2008 roku, na tej uczelni założył dodatkowo Instytut - Centrum Badań nad Współczesnym Izraelem. Przed wizytą w Warszawie dostałem też osobisty telefon do profesora na uniwersytecie. Stremowany odbyłem z Panem Profesorem pierwszą rozmowę i szerzej opowiedziałem o planowanym moim wywiadzie sportowym. Profesor chętnie wyraził zgodę, ale dopiero w dniu 30 maja, bo wcześniej nieco chorował i miał zaległości w wykładach i egzaminach. Z tego też powodu nie mógł być na corocznym uroczystym spotkaniu Zasłużonych i Honorowych Obywateli Wałbrzycha w dniu 25 maja br. i na dedykowanym koncercie w Teatrze Lalki w Wałbrzychu. Pan Prezydent

Szelemej przekazał na moje ręce dla Profesora piękny album z dedykacją oraz inne gadżety. Ja postarałem się o medale 70-lecia sportu wałbrzyskiego i inne, które zawiesiłem przy spotkaniu Profesorowi na szyi w imieniu władz i sportowców Wałbrzycha. Wręczyłem w imieniu własnym piękny album o Drohobyczu, zakupiony w Krakowie. Ponadto wręczyłem profesorowi zaproszenie od władz Głuszycy - burmistrza Romana Głoda. Bardzo ucieszył się z tych prezentów i powiedział mi na powitanie: „Witam Pana panie Kazimierzu, bo bardzo kocham Wałbrzych. Sporo o Panu też się dowiedziałem”. Te słowa stały się mottem naszego wspaniałego spotkania, a dla mnie prawie szokiem, z jaką delikatnością, znanstwem tematu i przyjaźnią otoczył mnie w parogodzinnej rozmowie Profesor Szewach Weiss.

Jestem mu dożgonnie bardzo wdzięczny i zaszczycony. „Przepraszam za małą niedogodność, że wywiadu udzielę Panu na siedząco, gdyż dokucza mi biodro, „pamiątka” z kraksy samochodowej, przez którą musiałem przed laty skończyć ze sportem, tuż przed Olimpiadą w Tokio. Przeszedłem wtedy wiele operacji i mam od tamtej pory osłabione serce”. Zmieszany wyjaśniam, że nie jestem jakimś zawodowym dziennikarzem sportowym, biegle obsługującym dyktafon, ale jestem pasjonatem i dokumentalistą sportu, szczególnie wałbrzyskiego, tak mocnego przez swoją wielokulturowość, z wielkimi osiągnięciami sportowymi i liczną grupą olimpijczyków – wałbrzyszan. Pan Profesor opowiada mi tragiczne losy swojej rodziny w latach holokaustu, a także i o wielkim szczęściu, że dzięki pomocy Ukrainki Lasotowej oraz dwóch polskich rodzin – Górali i Potężnych, mogli przez 3 lata w ich piwnicznych kryjówkach przetrwać do wyzwolenia i po wojnie



Prof. Szewach Weiss z medalami 70-lecia Sportu Wałbrzyskiego. Warszawa maj 2017r.

wyjechać z Polakami do Wałbrzycha. To była długa opowieść o czasach trudnych, ale i bardzo dla profesora szczęśliwych, jakich doznał w obecnych latach w Polsce. Przechodząc, w skrócie do sportu izraelskiego, i udziału w nim osobiście profesora, zapisuję ważniejsze wątki z tego wywiadu sportowego. Pierwsza, 25-osobowa ekipa olimpijczyków nowopowstałego państwa Izrael, wzięła udział dopiero w 1952 roku, podczas Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach, a pierwsze medale dla Izraela zdobyli dwaj judocy w 1992 podczas Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie. Yoel Arad – medal srebrny, a Shay-Oren Smadga brązowy. W Zimowych Igrzyskach Olimpijskich Izraelczycy zadebiutowali w 1994 roku w Lillehammer.

Przechodzimy teraz w rozmowie do kariery sportowej Szewacha Weissa. – „Zaczął się to w szkole rolniczej Haddasim niedaleko Netanii. Większość dzieci w tej szkole była już urodzona w Izraelu. Mówimy na nich sabry. Ja byłem jedyny z grupy, urodzony poza Izraelem, czyli w diaspory. Dobrze się uczyłem i poszedłem od razu do 6. klasy (zaliczono mi trochę szkoły z Borysławia, a potem z Polski). Byłem chudy, drobny i niski. Wyniszczony trzyletnim pobytem w piwnicy. W ogóle nie nadawałem się na sportowca. Pomyślałem, że będę ciągle poniewierany. Byłem bardzo ambitny. Dobrze zawsze się uczyłem. Postanowiłem, że będę z nich najlepszy we wszystkim. Także w sporcie. Zauważył to szkolny nauczyciel wychowania fizycznego, piękny mężczyzna, niezwykle wysportowany, pochodzący z Jerozolimy,



Prof. Szewach Weiss z autorem wywiadu przy prezentacji autobiograficznej książki J. Szwedowskiej „Ziemia i chmury”, Warszawa maj 2017r.

nie Aszkenazy. Nazywał się Dani Dassa. On się mną zaopiekował. Dużo wieczorami rozmawialiśmy. Opowiadałem mu o wszystkim, co przeszedłem. Gdyby nie on, nie wiem, jakie byłoby moje teraz życie. Ciężko trenowaliśmy każdego ranka. Dziennie przebiegałem kilometr, potem dwa, potem trzy, a jak byłem w 12. klasie to biegałem 12 km. Codziennie. Oprócz sprzętu sportowego brałem w ręce różne osie, koła i ciężary rolnicze i podnosiłem do góry. Pracowałem bardzo ciężko. Pięknie się rozwinąłem fizycznie, byłem silny i sprawny. Zdobywałem różne medale na szczepie lokalnym, a później centralnym. W 1954 roku, po skończeniu szkoły, byłem już jednym z najlepszych sportowców w Izraelu. W pchnięciu kulą, dyskiem oraz w biegach średnich i sztafetach. Byłem mistrzem i medalistą Makabiad w lekkiej atletyce i ciężarach. Szykowano mnie na Igrzyska Olimpijskie. W latach 50-tych przy moim niskim wzroście, skoczyłem 170 cm wzwyż, w biegu na 60 m miałem czas 7,2s., a w rzucie dyskiem osiągnąłem 42 m. Na owe czasy były to dobre rezultaty. Byłem też doskonałym tancerzem. W 1955 roku poszedłem do wojska. Trenowałem wtedy społecznie dwoje reprezentantów Izraela w lekkiej atletyce. Między innymi biegaczkę, pochodzącą z Brazylii Miriam Siderenski. Wzięła ona udział w IO w Rzymie w 1960 roku oraz dyskobola Gideona Ariela, który wystąpił na IO w Rzymie i 4 lata później w Tokio. Był on też chorążym reprezentacji Izraela na tych igrzyskach. Niestety, w 1965 roku, moją karierę sportową i trenerską przerwał tragiczny wypadek samochodowy. Moje auto zostało zupełnie zniszczone. Cud, że przeżyłem. Przeszedłem wiele operacji. Miałem i mam do teraz z tego powodu osłabione serce. Będąc w wojsku byłem podoficerem kulturalno-oświatowym. Miałem łatwość w nawiązywaniu kontaktów, zarówno z żołnierzami, jak i cywilami. W klubie młodzieżowym prowadziłem różne quizy i zabawy. Organizowałem obchody świąt. Wyróżniałem się jako dobry organizator kultury w całym północnym okręgu wojskowym Izraela. Tam generał Icchak Rabin (późniejszy premier Izraela) przydzielił mi do pomocy bardzo piękną dziewczynę, o imieniu Ester, w której się wszyscy kochali. Nie odpuściłem innym. Została moją kochaną żoną. Ślub wzięliśmy w 1959 roku. Doczekaliśmy się dwojga dzieci – córki Ifat i syna Naoma. Mam też wnuczkę Szirę. Cała moja rodzina to profesorowie. Także kuzyni. Niektórzy kształcili się za granicą. Z grona żyjących odeszła niestety moja siostra Mila i moja ukochana żona Ester. Całą miłość przelewam teraz na wnuczkę Szirę - filmoznawcę. Tyle o rodzinie. Kontynuuję wspomnienie o mojej karierze. Po wyjściu z wojska trafiłem do radia. Przez sześć lat prowadziłem audycje i quizy na cały kraj. Byłem już bardzo popularny. Radio miało wtedy wysoki prestiż społeczny. Pisałem bajki i książki dla dzieci. Takich książek napisałem 16. Realizowałem słuchowiska radiowe. Dobrze zarabiałem. Jednocześnie studiowałem ukochane nauki polityczne na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu

Hebrajskiego w Jerozolimie i na drugim kierunku na Wydziale Prawa w Tel-Awii. W latach 1969-1981 byłem radnym w swoim mieście Hajfa. Od 1977 do 1999 roku byłem członkiem KC izraelskiej Partii Pracy. Byłem już znanym profesorem politologii w Izraelu. Byłem świadomie przygotowywany przez rządzących na kierownicze funkcje w państwie poprzez moją wiedzę samorządową i polityczną. W latach 1988-1992 byłem wiceprzewodniczącym Knesetu, a następnie od 1992 do 1996 roku zostałem przewodniczącym, wybranym stosunkiem głosów 76 do 32. W latach 2001-2003 zostałem mianowany Ambasadorem Izraela w Polsce, z własnego sentymentalnego wyboru do dziecięcej Ojczyzny”.

W uzupełnieniu bogatej biografii Profesora dodam jeszcze, że pełnił wiele funkcji społecznych, m.in. Przewodniczącym Rady Instytutu Pamięci Jad Waszem (ang. Yad Vashem). W Polsce odznaczony został m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w 2004 r. oraz Orderem Orła Białego w 2017 r. podczas wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w Izraelu. Posiada liczne tytuły honoris causa polskich uczelni, a także Honorowe Obywatelstwo miasta Wałbrzycha i Kalisza. Wielki przyjaciel Polski i znawca jego historii. Z zadowoleniem przyjął propozycję wykładów od 2004 roku na Uniwersytecie warszawskim na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Tamże założył Centrum Badań nad współczesnym Izraelem.



Prof. Szewach Weiss odznaczany przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Orderem Orła Białego podczas jego wizyty w Izraelu. Tel Awiw 17 stycznia 2017 r.

Kazimierz Niemierka

Johannes Golawski - wątpliwości absolwenta

W maju 2017 roku, kolega Johannes Golawski zwrócił się do nas z zapytaniem, dlaczego nie opublikowaliśmy jego „Listu otwartego” dotyczącego historii kształcenia nauczycieli WF na Uniwersytecie Wrocławskim. Odnaleźliśmy w archiwum pocztowym poprzedni list, który jak wówczas zrozumieliśmy, skierowany był do ówczesnych władz Uczelni w osobach prof. dr Zofii Ignasiak i prof. dr Juliusza Migasiewicza. Nie czuliśmy się upoważnieni do publikowania treści wspomnianego listu, nie będąc jego bezpośrednim adresatem. Ponadto list nie zawierał sugestii dotyczącej drukowania go w naszym biuletynie. Na prośbę Kolegi zamieszczamy go poniżej.

Johannes (Jan) Golawski,
Finkenweg 21
D-53721 Siegburg
Tel/Fax: +49 2241-959 505
E-Mail: golawski@gmx.de

Siegburg 3 listopada 2014 r.

Dot.: Obchody rozpoczęcia kształcenia nauczycieli wychowania fizycznego (ćwiczeń cielesnych) na Uniwersytecie Wrocławskim.

Szanowna Pani prof. dr hab. Zofia Ignasiak,
Prorektor AWF do spraw badań naukowych i współpracy międzynarodowej!
Niewątpliwie nie uszło Pani uwagi, że właśnie we Wrocławiu obchodzono i to bardzo uroczyste w 2002 r. powstanie Uniwersytetu Jezuickiego tzw. „Leopoldiny”. Potem dziewięć lat później ponowne połączenie z „Viadriną” i powstanie „Uniwersytetu Śląskiego” we Wrocławiu. Podobnie postąpili Teolodzy Uniwersytetu Papieskiego, którzy nawet z tej okazji wmurowali na budynku obok katedry tablicę pamiątkową. Nikomu z tych wielce zacnych uczelni nie przyszło na myśl, by ustalić powstanie Uniwersytetu Wrocławskiego na rok 1945.

Wyjątek stanowi jedynie AWF, która nie może się pozbyć myślenia PRL-owskiego i uparcie pozostaje przy roku 1946, zapominając, że właśnie na Uniwersytecie Śląskim we Wrocławiu rozpoczęto w 1925 r. kształcenie przyszłych nauczycieli szkół gimnazjalnych, drugiego przedmiotu „Fachu” tzw. „ćwiczeń cielesnych” (Leibes Übungen). Odpowiednie dowody dostarczyłem przed laty komórce historycznej AWF. Swego czasu pisał o tym nawet Ryszard Jezierski w Biuletynie Absolwenta.

Moje pytanie jest proste i jednoznaczne. Jest AWF poważną uczelnią, dla

której liczą się fakty historyczne, albo kontynuuje się myślenie minionych lat?

W 1946 r. postanowiono kontynuować kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego w dawnym obiekcie Uniwersytetu Wrocławskiego na Witelona. Niczego nie rozpoczęto!

Uważam, że w myśl akademickich zasad należy powrócić do faktów historycznych, że to w 2015 r. mija 90-ta rocznica kształcenia nauczycieli WF w Wrocławiu, a nie w 2016 - 70 lat AWF. A jeżeli już AWF to dopiero w 2020, kiedy powołano WSWF.

Jeszcze jedno pytanie: Wikipedia podaje: W czasie stanu wojennego internowano 6-ciu pracowników naukowych AWF. Dlaczego nie podano ich nazwisk, czy wyrocznia Jonkisa ciągle trwa?

W oczekiwaniu na odpowiedź z wyrazami szacunku i pozdrowieniami,

Johannes Golawski

**Absolwent WSWF w 1959 r.*

P.S. - Do wiadomości, Rektor AWF prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz.

Listy

Z wielką radością przesyłam Wam serię zdjęć z wielkim człowiekiem nauki i powszechnej edukacji, profesorem doktorem Janem Miodkiem, wykonanych po ceremonii nadania Mu tytułu doctora honoris causa Uniwersytetu Rzeszowskiego, jako wyraz stałej łączności między Wrocławiem - Ziemią Dolnośląską, a Rzeszowem i Województwem Podkarpackim.



Od lewej-M.Doskocz, prof. J.Miodek, J.Nyczek, M.Nyczek, T. Taczanowska-Miodek

Wydarzenie miało miejsce w dniu 27 lutego 2017 roku. Prof. dr. hab. Janowi Miodkowi Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. Sylwester Czopek wręczył, przy aplauzie uczestników ceremonii, uroczysty dokument doktora honoris causa.

Profesora Miodka poznałem podczas studiów jako studenta Uniwersytetu Wrocław-

skiego, z którym wielokrotnie spotykaliśmy się w „Pałacyku” - Placówce Kulturalnej Zrzeszenia Studentów Polskich we Wrocławiu. Między innymi dlatego wręczenie tej najwyższej honorowej godności profesorowi Jankowi przeżywałem jakby swoją uroczystość. Po wyjeździe z Wrocławia w moje rodzinne strony rzeszowskie, oglądałem i słuchałem Go z wypiekami na policzkach w programie TVP „Ojczyzna Polaszczyzna”.

Mieczysław Doskocz

Uprzejmie informuję, że zdecydowałam się korzystać z biuletynu naszego Stowarzyszenia w wersji elektronicznej. Pięknie dziękuję za wszystkie wysyłane do mnie egzemplarze. Zawsze oczekiwałam na nie z niecierpliwością. Z pewnością wspomnienia „starych” roczników o tym, jak dobrze było nam razem w naszej Słonecznej Uczelni, przywołują najcieplejsze uczucia, natomiast informacje o tym, jak teraz kwitnie nasza AWF wiążą nas z naszymi młodszymi koleżankami, kolegami i kadrą uczelni. Chyląc głowę przed redakcją, doceniając Waszą ogromną pracę - dziękuję po stokroć.

Pozdrawiam - Teresa Chachulska

Do Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław. Pragnę otrzymywać biuletyn w dotychczasowej formie, czyli egzemplarz drukowany. Muszę dodać, że każdorazowa przesyłka biuletynu jest prawdziwym wydarzeniem w naszym domu. Ważnym, przyjemnym, nawet uroczystym.

Tadeusz Krzyszkowski
Absolwent rocznika 1951

Szanowna Redakcjo. Uprzejmie proszę o skreślenie mnie z listy członków Stowarzyszenia. Jestem w takim wieku (83 lata), że właściwie nie znam nikogo z obecnych działaczy, a stan zdrowia nie pozwala mi na uczestniczenie w zjazdach i spotkaniach. Życzę dużo sukcesów i radości z pracy. Pragnę dodać, że zawsze z największą radością wspominam naszą Słoneczną Uczelnię.

Łączę pozdrowienia - Maria Wawszczak-Bykowska

Dziękuję serdecznie za możliwość spotkania się z Koleżankami i Kolegami na majowej imprezie „Pod Kasztanami”.

Wiesław Wróbel

Mądrość Kamedułów

Przeżywając z troską dzisiejsze Naszej Ojczyzny „termina”, odnoszę się do treści patriotycznych zawartych w Trylogii naszego noblisty, wielkiego Henryka Sienkiewicza. To pewne, historia lubi się powtarzać. Wielki, choć nikczemnego wzrostu, jak mawiał imć Zagłoba, Michał Wołodyjowski nie będąc w stanie inaczej przeżyć miłosnej rozterki, zaszył się za furtą Zakonu Kamedułów.

Dzisiaj zszargany jest honor żołnierza, oficera służącego wiernie Ojczyźnie, która kształciła go wiele lat, nie bacząc na koszty. W sile wieku odchodzą ze świadomością, że nie wykorzystano ich doświadczenia i przydatności choćby w szkoleniu młodych i zdolnych oficerów. Nie mogą znieść hańby zafundowanej przez tępych i krótkowzrocznych „dzierżawców” naszej Ojczyzny, którzy każą oficerowi oddawać honory pomocnikowi aptekarza. Jak Kameduli, skazani są na życie w odosobnieniu (w pewnym sensie jak większość z nas, gorszy sort). Może jakiś Zagłoba, czy Sobieski, zawoła: „larum biją”. Wierzę, że jeszcze zanim do mnie przemówi grabarz, dożyję tej chwili.

To szlachetny rycerz Michał Wołodyjowski przypomniał, że śmierć jest nieunikniona (Memento Mori również polityczne). Tam i wówczas posługiwano się mądrą, łacińską sentencją: „Forsan et haec olim memisse invabit”. Krótko, a tyle w nim mądrej treści: - może będziemy jeszcze kiedy wesoło to wspominać, (o naszych niepowodzeniach). Znoście je więc dzielnie i oszczędzajcie siły na lepsze czasy.

Stanisław Paszkowski

Życzenia świąteczne

Bezpiecznych przeskoków przez przeszkody życzy nauczyciel gimnastyki.

Mirek Fiłon

Zdrowych, pogodnych oraz pełnych radości Świąt Wielkanocnych, smacznego jajka, szczęścia na każdy dzień życzy Kolegium Redakcyjnemu i Zarządowi Stowarzyszenia Absolwentów.

Zdzisław Kadziak

Szanowne Koleżanki i Koledzy. Z okazji zbliżających się Świąt życzę Wam i Waszym najbliższym zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych, pełnych wiary, nadziei i miłości. Radosnego wiosennego nastroju,

serdecznych spotkań w gronie rodziny i wśród przyjaciół oraz Wesołego Alleluja.

Zdzisław Drobniewski

Ciepłych i udanych Świąt Wielkanocnych oraz najmielszych spotkań w gronie rodziny i przyjaciół życzą.

Małgorzata i Andrzej Gralińscy

Czerwony tulipan, żółty żonkil,
Zakwitły w ogródku tuż obok łączki.
A w trawie fiołki mocno pachnące
Wśród kwiatów kica cukrowy zajączek.

*Życzenia Świąteczne składają: Ala i Bronisław Pietrasowie –
dwie niezapominajki.*

Niech te nadchodzące święta Wielkiej Nocy będą spokojne i refleksyjne, spędzone wśród najbliższych i przyjaciół.

Radosnych i zdrowych Świąt przy tradycyjnym wielkanocnym stole.



Izabella Degen

VII Turniej Tenisa o Puchar Dziekana Fizjoterapii

10 maja 2017 roku odbyła się kolejna, już VIII edycja „Turnieju Tenisa o Puchar Dziekana Wydziału Fizjoterapii”. Turniej przeprowadzono w ramach AWF-alii na kortach AWF Wrocław.

Na listę startową wpisało się ponad dwadzieścia osób w trzech kategoriach: „debel” – pracownicy AWF oraz w rozgrywkach singlowych studentek i studentów.



Fot. M. Kochański

Otwarcie turnieju przez władze Uczelni

Prorektor do Spraw Studenckich i Sportu Akademickiego dr Agnieszka Pisula-Lewandowska dokonali oficjalnego otwarcia zawodów i przywitania licznej grupy miłośników gry w tenisa.

Wyrównana gra w kategorii „debel” - pracownicy AWF zakończyła się wygraną duetu dr Tadeusz Niebudek i Marek Golonka, przed zespołem prof. dr hab. Tadeusz Bober i dr Jarosław Nosal. Wśród studentów w kategorii studentek najlepsza okazała się Katarzyna Gergont (Sport) pokonując w finale Natalię Gzik (Fizjoterapia). W kategorii studentów mężczyzn w wyrównanym meczu zwyciężył Adam Mruk (Sport) przed Jakubem Krygerem (Fizjoterapia).

Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy, a zwycięzcy poszczególnych kategorii puchary, ręczniki i kubki ufundowane przez Dziekana Wydziału Fizjoterapii prof. dr hab. Annę Skrzek oraz koszulki AWF-alii od Samorządu Studenckiego. W trakcie rozgrywek zawodnicy mogli skorzystać z ciepłych napojów oraz posiłku regeneracyjnego w postaci tradycyjnej grochówki. Jak

O godzinie 11.00 Dziekan Wydziału Fizjoterapii prof. dr hab. Anna Skrzek razem z Rektorem dr hab. Andrzejem Rokitą prof. AWF, Prorektorem do Spraw Nauczania dr hab. Ryszardem Bartoszewiczem prof. AWF oraz

co roku nad organizacją i prawidłowym przebiegiem „Turnieju Tenisa o Puchar Dziekana Wydziału Fizjoterapii” czuwali dr Przemysław Lewandowski oraz dr Maciej Kochański przy pomocy wolontariuszy z Wydziału Fizjoterapii.



Fot. M. Kochański

Wspólne zdjęcie po zakończeniu rozgrywek

Strona internetowa AWF

Złoto i trzy brązowe medale dla Czesława Roszczaka na Halowych Mistrzostwach Świata Weteranów w Lekkiej Atletyce

W dniach 19-25 marca 2017 roku w Daegu (Korea Południowa) odbyły się VII Halowe Mistrzostwa Świata Masters w Lekkiej Atletyce. Wystartowało ponad 4,5 tys. zawodników z 61 krajów. Ponad 2,5 tys. zawodników z samej Korei Płd. Ekipa polska liczyła 43 zawodników, w tym 9 kobiet. W składzie ekipy polskiej znalazło się 7 zawodników z Wielkopolski. Były to rekordowe pod względem zdobytych medali mistrzostwa świata dla Polski. Nasi reprezentanci dotychczas startowali w 22 edycjach halowych i stadionowych mistrzostw świata i mimo, iż sześciokrotnie mieliśmy liczniejsze reprezentacje, to właśnie w Daegu zdobyliśmy, najwięcej, bo aż 61 medali, w tym 25 złotych, 18 srebrnych i 18 brązowych. Najlepsza w punktacji medalowej była Australia przed Wielką Brytanią i USA. Czesław Roszczak powrócił z Korei Płd. z czterema medalami: 1 złotym i 3 brązowymi.

Czesław Roszczak na tych mistrzostwach wystąpił w pięciu konkurencjach.

Po 21 godzinnej podróży, już na drugi dzień, startował w rzucie oszczepem, gdzie rzucając z jednego kroku, czyli prawie z miejsca, uzyskał 27,21 m i zdobył pierwszy brązowy medal. Konkurencję rzutu oszczepem wygrał Fin Tenhu wynikiem 41,22 m, a na drugim miejscu znalazł się Polak Kroll z wynikiem 31,32 m. Tym razem na podium znalazło się dwóch Polaków i to z Wielkopolski. W następnym dniu na hali odbyło się pchnięcie kulą. Godzina startu to 9 rano wg czasu miejscowego, a godz. 1 w nocy wg czasu w Polsce. Konkurencję wygrał Japończyk Hiroshi Yamada wynikiem 11,43 m, który żyje w tej samej strefie czasowej. Na drugim miejscu uplasował się Marek Głowacki z Kanady z wynikiem 11,37 m. Czesław Roszczak wywalczył brązowy medal po pasjonującej walce z własną słabością. Konkurs rozpoczął od słabego wyniku 9,88 m i dopiero w drugiej kolejce, uzyskując 10,34 m wyszedł na 5 pozycję, a w 5 kolejce uzyskując 11,18 m wysunął się na trzecią pozycję przed Finem Tenhu, który miał 11,13 m, i tak pozostało do końca konkursu. W następnym dniu rzut ciężarkiem. I tutaj wygrał faworyt Fin Palviainen wynikiem 18 m, ale niespodziankę zrobił Japończyk Yamada uzyskując rekordowy rezultat 17,23 m, a Czesław Roszczak już w trzeciej próbie wyszedł na 3 miejsce wynikiem 12,14 m i jeszcze poprawił wynik na 13,02 m w ostatniej próbie. Tak zdobył kolejny



Czesław Roszczak prezentuje zdobyte medale

medal. Następnego dnia odbył się rzut młotem. Zmęczenie po trzech dniach startów nie pozwoliło Roszczakowi na poprawne techniczne wykonanie rzutów. Po zaliczeniu rzutu na odległość 24,90 m i zajęciu 4 pozycji rozpoczął walkę o medal. Na trzech pierwszych miejscach znaleźli się: Fin Palviainen z wynikiem 44,10 m, Japończyk Yamada z wynikiem 40,76 m i Czech Valicek - 34,89 m. Roszczak miał wszystkie rzuty nieudane, tylko w ostatnim rzucie, poprawnie wykonanym, zabłysła nadzieja uzyskania dobrego wyniku. Jednak szkolny błąd w postaci obserwowania lotu młota aż do upadku, a nie bronienia się przed wypadnięciem z koła spowodowało spalenie rzutu. I tu ciekawostka - Japończyk Yamada stwierdził, że Czesław miał piękny medalowy rzut, i swój srebrny medal wymienił z nim na medal brązowy. I tak został właścicielem srebrnego i dwóch brązowych medali. Brakowało do kompletu tylko złotego. Została jeszcze jedna konkurencja i był to rzut dyskiem, w której odnosił sukcesy. Stanął do walki o złoto. Okazało się jednak, że to już 5 konkurencja i zmęczenie organizmu było duże. Brak przygotowania ogólnego po przebytej chorobie w styczniu spowodował, że Roszczak nie był w stanie rzucać z obrotu. Wykonywał rzuty z miejsca i już po pierwszej kolejce był na prowadzeniu z wynikiem 30,59 m. Poprawiając rzut w 5 kolejce na 32,26 m zdecydowanie wygrał złoty medal. Na drugim miejscu był Ursic ze Słowenii z wynikiem 29,66 m, a na trzecim Francuz Ollivier Joel z wynikiem 29,62 m. I tak mimo wielu przeciwności, Czesław Roszczak został Mistrzem Świata w rzucie dyskiem w kategorii M 75.

Redakcja

Medale naszych zawodników na Uniwersjadzie



W dniach 19-30 sierpnia 2017 r. odbyła się XXIX Letnia Uniwersjada w Tajpej (Tajwan). Rywalizacja odbywała się w 22 dyscyplinach, do zdobycia było 270 kompletów medali, a walka o nie toczyła się na prawie 80 obiektach. W zawodach brało udział 12 tysięcy sportowców z ponad 150 krajów świata. Reprezentacja Polski liczyła prawie 200 osób, które rywalizowały w 14 dyscyplinach.

Biało-czerwoni cieszyli się z siedmiu złotych, dziewięciu srebrnych i dziewięciu brązowych medali,

zajmując w klasyfikacji medalowej 11. miejsce.

Na Uniwersjadzie studenci naszej Uczelni zdobyli trzy medale. Joanna Linkiewicz zdobyła srebrny medal w biegu na 400 m przez płotki (500 medal uniwersjadowy dla Polski). Brązowe medale zdobyli: Filip Broniszewski w turnieju szpadzistów oraz Rafał Omełko w biegu na 400 metrów. Gratulujemy!!!



Joanna Linkiewicz



Rafał Omełko



Filip Broniszewski

Redakcja

Wiersze

Miniatury poetyckie

pod starym Wawelem
nad rzeką Wisłą
urodził się smok
od wieków girland ogniem ziele
dumnie spogląda na turystów

na starym mieście
krakowski bruk
zdeptanych czasem uliczek
snuje milenijne opowieści

na dawnym Placu Zgody
drewniane krzesła
przypominają historię
która nie chce milczeć
apteka Pod Orłem

na ulicy św. Wawrzyńca
stare tramwaje
znudzone muzealną melancholią
stoją w zajezdni
zgrzytając zębem czasu

wieczorem Kraków tonie
w tysiącach świateł
węże aut splątane
grzesznym sznurem
dusza miasta lśni w gwiazdach

w Jamie u Michalika zawsze
artystyczna atmosfera
stuletnia historia kabaretowa
muzyka i kunszt słowa
przenika na wskroś każdą ścianę

zwiedzanie miasta odmierzone
minutnikiem ekspresu –
Wawel Sukiennice Rynek
W tempie przyspieszonym
Wycieczka tańczy Krakowiaka

gazowe latarnie
nocne dziewice
czarują swym światłem
krakowskie ulice – czekają
na zaczarowaną dorożkę

nocą wkradają się wiersze
na mury Krakowa
bezsennych przechodniów
zadziwia poezja
mądrością lub banałem słowa

Jama Michalikowa
Kuźnią artystów Krakowa
Gdzie awangarda i klasyka
Odwiecznie się spotykają
W pojedynkach na słowa

posłuchaj koncertu
krakowskiego wiatru
co niesie historię
synów tej ziemi
i krzyża Nowej Huty

w krypcie wawelskiej
przy blasku świec
snują się duchy historii
by wskrzesić prawdy
tłących się naokoło złudzeń

Izabella Degen – z tomiku „Myśli na wskroś przeczesane”

Obozowa miłość

„Wspomnienia są snem duszy”
W rytmie obozowego tanga,
W snopie iskier
Palącego się ogniska,
Skrzydlaty niecnota Amor
Miłosnymi strzałami
Brać studencką razi.

Obozowa miłość ...
Romantyczna, skrywana,
Błyszczącym okiem okazywana.

Obozowa miłość ...
Gdzie jesteś miłości ma?
W jaką stronę uniósł cię wiatr?
Dlaczego smutkiem okryłaś bożka twarz
Niweczając skuteczność wszystkich strzał?

A jedna strzała!
Jak bukiet różnorodnych kwiatów rozkwitła,
Małżeństwem skonsumowana.

Takim jak nasz „Rok 66”,
Młodym być i życia kochać smak,
To naszej Słonecznej Uczelni znak.

Tadeusz Zalewski



Wspomnienia balsamem dla duszy

*Jak szybko upłynął czas,
Wczorajsi studenci,
Dziś – przeobrażający świat
Słonecznej Uczelni absolwenci.*

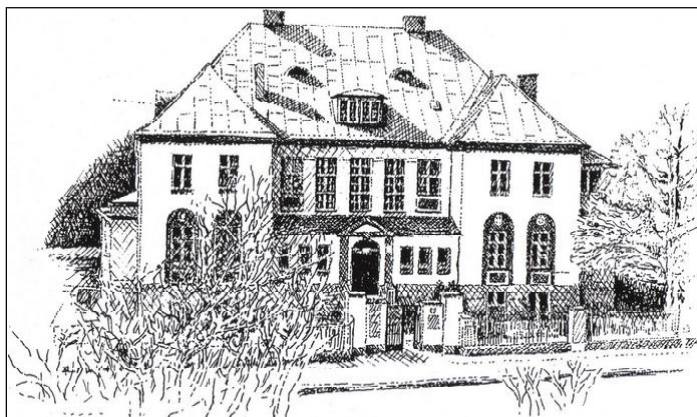
*Miniony czas, to nasze młode życie.
Uczelnia nauczyła pięknym widzieć świat.*

*Studencki czas
Niezmienne towarzyszy nam,
Bo młodość miłością się jawi,
Sen o przyszłości w rzeczywistość przekuć chce.*

*A nasze młode lata ...
Choć patyną pokrył czas,
Życiowy ślad określi Nas.
Upłynął czas – życie nadal trwa.*

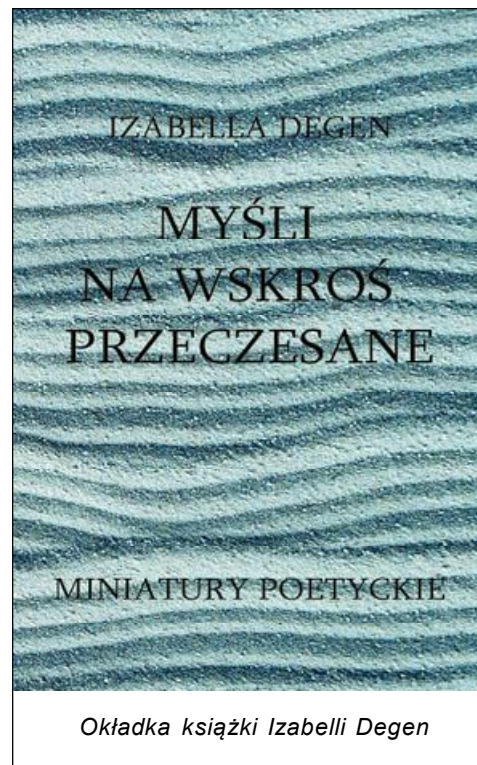
*„Za rok, za dzień, za chwilę” ...
W Karpaczu, pod Kasztanami, nad Pilicą,
Spotkamy się znów!*

Absolwent 66 - Tadeusz Zalewski



Wuefiacy książki piszą

„Myśli na wskroś przeczesane“



„Myśli na wskroś przeczesane” - to druga część miniatur poetyckich Izabelli Degen (pierwszy tomik pod tym samym tytułem był wydany w 2014 roku). Obecny tomik przedstawia 190 nowych wybranych wierszy, które były publikowane na portalu poetyckim „e-Multipoetry”. Miniatura poetycka ogranicza zapis do pięciu wersów, maksymalnie po trzydzieści znaków w każdym wersie. Pisanie miniatur jest ciekawą zabawą poetycką, polegającą na kondensowaniu myśli w określonym temacie.

Ponad czterdzieści z nich zostały wyświetlone na krakowskich murach w latach 2011 – 2016.

„Wiersze na murach” to projekt krakowskiego poety Michała Zabłockiego. Projekt został zainicjowany przez „Fundację Poemat” w 2002 roku, autorską akcją „366 wierszy w 365 dni w Krakowie i w Warszawie”.

Wiersze zostały napisane w programie gry internetowej „Walls”.

Redakcja

Woda ognista

Sytuacja miała miejsce w Olejnicy pod koniec lat 60-tych. Kadra organizowała zamknięty, „wewnętrzny” wieczorek rozrywkowy. Zapraszany do uczestnictwa w nim wytrawny żeglarz - bez którego trudno byłoby sobie wyobrazić dobrą zabawę - z żalem odmawia kolegom:

- Chłopaki, naprawdę nie mogę..., dzisiaj przyjeżdża żona...

- Urwiesz się jej...

- Nie da rady, nie znacie jej? Nie puści mnie ani na chwilę.

Dobrzy koledzy Ryszard Jezierski i Zbigniew Naglak znaleźli jednak sposób.

- Powiesz żonie że musisz przynieść wodę (ścieżka prowadząca do sanitariatu prowadziła tuż obok domku kempingowego, w którym odbywała się impreza) przechodząc obok nas będzie na ciebie czekał postawiony na parapecie okna „poczęstunek”.

Wszystko odbyło się zgodnie z planem. Wieczorem poszedł nasz bohater z wiadrem, wysłany przez żonę po wodę. Balujący koledzy zobaczyli dyskretny ruch firanki i rękę sięgającą po kieliszek. Po 10 minutach w drodze powrotnej sytuacja się powtórzyła, opróżniona została druga szklaneczka. „Pech” chciał, że tuż przed swoim domkiem nieszczęśnik „wywrócił się”, wypuścił wiadro z rąk i wylał wodę. Żona krytykując jego niezdarność wysłała go ponownie do sanitariatu. Po drodze zniknęła kolejna zawartość kieliszka, a chwilę potem następna... Na drugi dzień żona „pechowca” wzdychając głośno żaliła się Ryszardowi Jezierskiemu:

- Popatrz Rysiu... Jak to możliwe? Cały wieczór go pilnowałam... nigdzie nie był, a jednak...”

Henryk Nawara

Terminarz spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w roku 2017

* 24 PAŹDZIERNIK 2017 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski, Jesienne spotkanie

* 17 GRUDZIEŃ 2017 (niedziela) – godz. 17.00, Dwór Polski, Spotkanie opłatkowe

* 9 STYCZEŃ 2018 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski, Wieczór kolęd



Biuletyn Absolwenta (70)

Kolegium redakcyjne: Halina Jezierska, Zbigniew Najsarek, Henryk Nawara,
Henryk Sienkiewicz

Konto bankowe: 73 1950 0001 2006 0778 4196 0002

Konto dla abs. za granicą: IEEAPLPA 73 1950 0001 2006 0778 4196 0002

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl

Dyżury: sekretariat Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorek godz. 11.00 - 12.30